

OPINIE O WALORYZACJI

z posiedzenia Prezydium ZG

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 13 ● 26 III 1989 r.

CENA 80 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

Przy stoliku edukacyjnym — wystarczyły cztery rundy ● Blżej świata — w międzynarodowym Komitecie Stowarzyszenia Wychowania przez Sztukę ● Fotoreportaż z mistrzostw — kilka godzin zimy ● Moje harcerstwo — między wczoraj a dziś

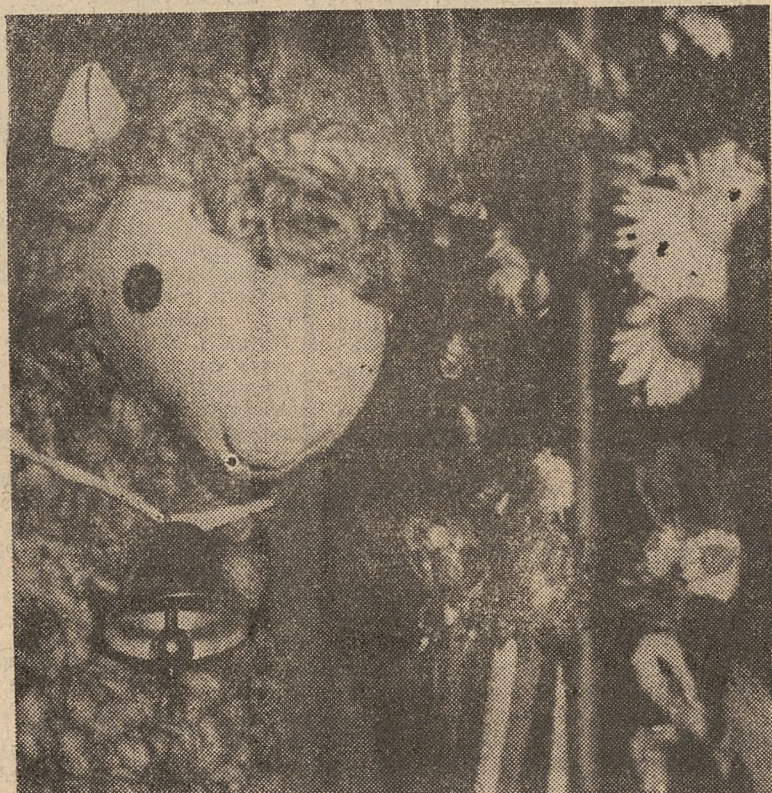
INDEKS-85923

PL ISSN-0017-1263



W dniach 28—31 marca odbędzie się IX już Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego. Wszystkim nauczycielom i instruktorom — życzymy śmiałych uchwał i stanowisk. Fot.: MAREK SUCHECKI

ŻYCZYMY PRZYJEMNYCH ŚWIĄT!



Choć wszędzie wiosna i pachnie Wielkanocą — nauczyciele z całej Polski spędzili kilka godzin na śniegu!

Fotoreportaż MARKA SUCHECKIEGO z IV Mistrzostw Polski Nauczycieli w narciarstwie alpejskim



KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● KOMISJA SOCJALNA

Na kolejnym posiedzeniu zebrała się (16 marca) Komisja Socjalna ZG. Omawiano sprawy organizacji wypoczynku pracowników oświaty, oceniono wykorzystanie scentralizowanego funduszu socjalnego w 1988 roku oraz dokonano korekty planu gospodarowania scentralizowanym funduszem socjalnym na 1989 rok.

● SPOTKANIA Z AKTYWEM

Z aktywnym oświatowym woj. wrocławskiego spotkał się 10 marca prezes ZG ZNP kol. Kazimierz Piłat. Zapoznał zebranych z aktualnymi problemami pracy Związku, odpowiadał też na liczne pytania zgromadzonych.

W dniach 13—17 marca odbywało się w Sopocie szkolenie działaczy związkowych (prezesów zarządów oddziałów) oraz inspektorów oświaty z woj. piotrkowskiego. Z uczestnikami szkolenia spotkał się 16 marca wiceprezes ZG ZNP, kol. Michał Langowski. Tematem spotkania były sprawy bieżącej działalności Związku oraz system plac nauczycieli i pracowników oświaty.

17 marca odbyło się poszerzone posiedzenie plenarne Zarządu Okręgu ZNP w Gdańsku poświęcone sprawom wdrażania nowego systemu plac na terenie woj. gdańskiego. W posiedzeniu uczestniczyli: wiceprezes ZG ZNP Michał Langowski, dyrektor Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych MEN Kazimierz Dera, przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP Ryszard Czajkowski.

● MIĘDZYNARODOWE SPOTKANIE

W dniach 16—17 marca zorganizowano w Berlinie spotkanie przewodniczących związków nauczycielskich europejskich krajów socjalistycznych. Omawiano przygotowania do konferencji statutowej Międzynarodowej Federacji Związków Nauczycielskich (FISE) oraz problemy wychowania dla pokoju. W spotkaniu uczestniczył prezes ZG ZNP Kazimierz Piłat.

● PREZENTACJA DOROBKU

W galerii ZG ZNP otwarto wystawę pasteli Danuty Kwerko z Lublina.

● UWAGA ZARZĄDY OKRĘGÓW ZNP!

13 marca minął termin zgłaszania uczestników XVIII Ogólnopolskiego Zlotu Turystycznego ZNP, który odbędzie się w dniach 27.VI.—1.VII. w Strącznie k. Wai-cza. Wydział Pedagogiczny ZG ZNP oraz bezpośredni organizator zlotu — Zarząd Okręgu ZNP w Pile proszą te zarządy okręgów ZNP, które jeszcze nie zgłosiły swoich uczestników o niezwłoczne podanie nazwisk 10-osobowej reprezentacji.

TEMATYKA REJONOWYCH KONFERENCJI PEDAGOGICZNYCH ZNP

(w roku szkolnym 1989-90)

1. Postawa polskich nauczycieli w okresie wojny 1939 roku i okupacji hitlerowskiej — w 50. lecie powstania Tajnej Organizacji Nauczycielskiej.
2. Rola, uprawnienia, zadania i organizacja pracy ognisk ZNP w świetle uchwały Prezydium ZG ZNP z 24 maja 1988 roku.
3. Psychologiczne i prawne aspekty oceny pracy nauczyciela.
4. Młody nauczyciel w zespole pedagogicznym.
5. Rola dyrektora i rady pedagogicznej we współczesnej szkole (placówce oświatowo-wychowawczej).

UWAGA: W kolejnych numerach „Głosu” zamieszczać będziemy materiały, które mogą być przydatne w przygotowaniu się członków ZNP do dyskusji w zakresie poszczególnych — wyżej wymienionych tematów.

13 MARCA ODBYŁO SIĘ POSIEDZENIE PREZYDIUM ZG ZNP

DECYZJI ŁATWYCH NIE MA

Choć porządek dzienny tego posiedzenia składał się aż z sześciu punktów, to trzeba powiedzieć, iż jedna kwestia zdominowała wszystkie pozostałe. Była nią aktualnie przeprowadzana waloryzacja plac pracowników oświaty.

— Jest to w tej chwili temat numer jeden we wszystkich naszych organizacjach związkowych, choć w wielu środowiskach napięcie związane z waloryzacją plac, o którym systemem widelkowym, zaczyna powoli opadać — powiedział, otwierając posiedzenie prezes Zarządu Głównego ZNP — Kazimierz Piłat.

Tę opinię zaczynają powoli potwierdzać wypowiedzi zawarte w listach do redakcji. Coraz więcej w nich refleksji, iż system widelkowy może — podkreślam, słowo może — spełnić swoją pozytywną rolę w szkole, ale tylko i wyłącznie wtedy, gdy będzie w sposób rzetelny, a przede wszystkim sprawiedliwy realizowany w praktyce, w oparciu o obiektywną prawdziwą ocenę pracy nauczycieli, dokonaną, jak to się formułuje w uchwale ZG ZNP w sposób kolektywny, zarówno przy udziale dyrektora placówki, zespołu kierowniczego, rady pedagogicznej jak i przy udziale Związku. Nie podziela się przy tym w listach do redakcji dość rozpowszechnionej opinii, iż kryteria do tej oceny winny być opracowane w sposób centralny. W szkole na ogół wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich, dobrze zdają sobie sprawę z faktu, kto wychodzi do domu równo z dzwonkiem, a kto przebywa z młodzieżą dłużej, poświęca jej więcej czasu.

W ilu jednak placówkach w Polsce zastosowano system widelkowy, a w ilu zgodzono się na podział pieniędzy według zasady: ten sam dyplom, identyczny staż, więc i te same średnie.

Na to pytanie próbował odpowiedzieć zaproszony na posiedzenie — Kazimierz Dera — dyrektor departamentu Kadr i Spraw Socjalnych MEN.

— Ministerstwo na dzień dzisiejszy nie dysponuje jeszcze szczegółowymi danymi statystycznymi na ten temat — stwierdził. — Mogę jednak powiedzieć, że po pierwszej fali generalnej krytyki systemu widelkowego przyszła refleksja: a niby dlaczego mamy mieć wszyscy po równo, skoro rzeczywistość się w naszych gronach nauczycieli wybitnie, wyróżniając się w pracy, osiągając znakomite wyniki dydaktyczno-wychowawcze. I po dyskusji proponowano system widelkowy. Oczywiście mamy w niektórych województwach — jak na przykład gdańskim, ciągłe sytuacje napięcia, polegające na tym, że żąda się tam podwyżek na najwyższym pułapie widelkowym.

K. Dera w swoim obszernym wystąpieniu raz jeszcze przypomniał te wszystkie działania, które podejmowano wspólnie z ZG ZNP — na rzecz jak najszybszego terminu wprowadzenia waloryzacji w życie. Wielce pozytywnie odniósł się też do pracy mieszanego — resortowo-związkowego zespołu, który opracował zasady waloryzacji. Dzięki tej pracy mogliśmy zacząć wprowadzać waloryzację w życie zaraz po podpisaniu odpowiednich dokumentów.

— Uczyniliśmy wszystko co w naszej mocy, aby 15 marca móc wypłacić nauczycielom należne im świadczenia. Wysłaliśmy do wszystkich kuratorów naszych wysłanników, którzy na miejscu udzielali odpowiednich informacji, spotykali się w kuratoriach i szkołach. Nie znaczy to równocześnie, że wszędzie, w całej Polsce 15 marca otrzymali wyrównania poborów od 1 stycznia 1989 r. Różne mamy w terenie służby ekonomiczne, zapewne nie wszędzie zdążono z wypłatami na czas. I jeszcze jedna uwaga: według mojego rozeznania system widelkowy zyskał uznanie na ogół w miastach, w szkołach na wsi, nauczyciele, rady pedagogiczne, szkoły wolały stosować równo średnie...

Po wystąpieniu dyrektora K. Dery rozpoczęła się dyskusja, która trwała równo cztery godziny. Zabrali w niej głos wszyscy uczestnicy w posiedzeniu członkowie Prezydium. Oto kilka najbardziej charakterystycznych dla tej dyskusji wypowiedzi.

— Operacja waloryzacji wywołała wiele nieporozumień. Powielano różnego ro-

dżaju opinie. Na przykład chodzili słuchy, że w stosunku do tych dyrektorów szkół, którzy nie wprowadzą systemu widelkowego będą wyciągane konsekwencje służbowe. Mówiono też, że pierwsze wyrównawcze wypłaty będą wypłacane dopiero pod koniec marca lub na początku kwietnia, a wiadomo, co to znaczy przy szalejącej inflacji. Krążyły też po szkołach różne tabele placowe. Skąd się one brały?... Powielano też informacje, że w różnych województwach będą różne place. Nas sytuowano na końcu szeregu. Nie więc dziwnego, że tego rodzaju słuchy wywoływały odpowiednią atmosferę. My jako związkowcy robiliśmy co w naszej mocy, aby te wszystkie nieporozumienia wyjaśnić kierując się zdrowym rozsądkiem i uchwalać Zarządu Głównego ZNP. Na przyszłość mam taki wniosek: przed wprowadzeniem w życie nowych zasad placowych trzeba zdecydowanie dłuższej konsultacji, i bardziej rzeczowej informacji ze strony resortu. Bez tej informacji nie ma szans na rozsądne postępowanie i działanie (Ludwik Wleczorek — Olsztyn).

— Potwierdzam opinię, że wszędzie tam, gdzie w szkołach na funkcjach dyrektorskich zasiadają ludzie właściwi, rzetelni i rozsądni, nie było wielkich nieporozumień na tle placowym. Potwierdzam też refleksję tu już wygłoszoną, że w szkołach miejskich stosowano częściej system widelkowy niż na wsi. Potwierdzam też opinię o słabej informacji na temat waloryzacji plac. Resort w zakresie tej informacji postępuje w myśl zasady... małych kroczków. Stąd jedni poinformowani są lepiej inni gorzej. A dziś bez rzeczowej informacji nie ma udanych operacji. Nawet kuratorzy nie wiedzieli dokładnie co w sprawie piszczy. Oczywiście, i na naszym terenie było i chyba jeszcze będzie wiele nieporozumień: były nieporozumienia w Łazach, Zawierciu na tle widełek. I jeszcze jedno: jeśli nie zadamy o nasze służby ekonomiczne, to każda operacja finansowa w oświacie będzie przebiegać opornie i z błędami (Jerzy Surman — Katowice).

— Były i są wciąż wątpliwości, nieporozumienia na tle wprowadzenia waloryzacji. W niektórych naszych środowiskach brak pieniędzy nawet na najniższe średnie. Myślę, że ta sytuacja się wyjaśni, ale niepo-koje powstają, rodzą się konflikty. Na naszym terenie mamy szereg szkół przodujących, osiągających znaczące wyniki dydaktyczne i wychowawcze. Trzeba bardzo docenić trud i wysiłek nauczycieli w tych szkołach zatrudnionych (Danuta Jędrasik — Słupsk).

— Resort musi wykazać więcej zaufania do kadry kierowniczej szkół. Bez tego zaufania nie będzie pozytywnych efektów. Nie trzeba dyrektorów szkół prowadzić za rękę w każdej sytuacji. Ci dyrektorzy muszą mieć jednak oręż w rękach: w kwestii waloryzacji tym orężem była argumentacja! Tam, gdzie dyrektorzy posługiwali się argumentami w kwestii widełek, wszędzie tam owe widełki były przyjmowane ze zrozumieniem. Bo tak to już jest, że siła argumentów — rzeczowych konkretnych argumentów — może przekonać nawet najwięcej przeciwników jakiegokolwiek czy zasady. My w ZNP taką rzeczową argumentację potrafimy wykorzystywać... Ja w swojej szkole zastosowałem chyba z powodzeniem system widelkowy. Najlepsi otrzymali najwięcej i nie ma protestów. Rzecz w tym, żeby poczet tych najlepszych był autentyczny. (Roman Grabowski — Tomaszów Maz.).

— Do naszego okręgu wpływają z terenu różne informacje; wiele świadczy o tym, że szereg środowisk nie zrozumiało informacja zawartą w uchwale Plenum ZG ZNP. Nie rozumiem się też wytycznych płynących z resortu. Wielu ludzi jest rozkojarzonych; chcieliby oni wprowadzać widełki, ale pod presją części osób wycofują się. Jest wciąż wiele niezadowolonych: w Puławach, w innych miejscowościach szczególnie zaś w środowisku pracowników obsługi szkół. Skąd się ono bierze: przede wszystkim z niezrozumienia celów tej wa-

loryzacji plac. Gdybym miał odpowiedzieć ile szkół prowadziło widełki?... Jasnej odpowiedzi jeszcze nie ma, ale sądzę, że połowa placówek zastosowała system widełkowy. Na wsi dzieli się po równo; zresztą nowa uchwała dopuszcza taki sposób. Wszystko w rękach rad pedagogicznych. Oczywiście, popełniliśmy błędy: ta waloryzacja szła zbyt szybko — ludzie jeszcze dyskutowali, a już decyzje zapadały. Więc brały udział emocje: czy my się liczymy? (Mieczysław Bień — Lublin).

— Konsultacji było za mało: jest to wniosek na przyszłość. Stąd i wiele nieporozumień i w naszym województwie. Często o systemie podziału pieniędzy decydowali inspektorzy i dyrektorzy. Wynikło to po części z pośpiechu: ale pośpiech jest złym doradcą. (Michał Bielawski — Elbląg).

Oczywiście, dyskusja była wielowatkowa, niektórzy członkowie Prezydium kilkakrotnie zabierali głos: podkreślano przy tym często, iż system motywacyjny jest systemem nowym, po raz pierwszy wprowadzony do praktyki życia szkoły, stąd i nieufność do jego zasad.

Ten wątek podniósł też w podsumowaniu tej części wypowiedzi — K. Piłat.

— Mielśmy — podejmując naszą uchwałę z lutego — pełną świadomość, że łatwo nie będzie. Ta waloryzacja, to prawda mówiąc, rewolucja w systemie plac w oświacie, stąd, wszędzie tam, gdzie brakuje informacji, bądź są one różnorakie, powstaje niezadowolenie i zamęt. A jeśli chodzi o samą informację, to ona szła w teren różnymi kanałami. Naszą uchwałę z posiedzenia plenarnego wydrukował jak mógł najszybciej „Głos Nauczycielski”, informacje na temat waloryzacji przekazaliśmy drogą wewnętrzną, była telekonferencja, spotkania w resortcie z kuratorami... Oczywiście, czasu było mało, ale nie mogliśmy z pieniędzmi czekać. Przecież ten nasz pieniądź ma dziś inną wartość niż jutro... I jeszcze jedno: niektórzy pragną od nas szczegółowych instrukcji na temat wartościowania pracy nauczycieli: ale takiego zadania trudno się podjąć. Są różne typy szkół, różne wymagania, więc niech te kryteria oceny spoczywają na tych, którzy pracę nauczyciela winni oceniać — na dyrektorach, radach pedagogicznych i ogniskach związkowych. Tak naprawdę, to w tych gremiach doskonale wszyscy wiedzą, kto na ile zasłużył...

Wielokrotnie w tej dyskusji padały też słowa na temat dyscypliny związkowej: to co uchwalimy wspólnie, musimy wspólnie realizować! Tymczasem w wielu wypadkach tak nie jest. Bywają przykłady decyzji, które nie są zgodne z linią przyjętą na plenum czy Prezydium. Wnioski z tym tematem rysują się same.

Związek Nauczycielstwa Polskiego musi być między innymi silny w zakresie jednolitej i zgodnej realizacji uchwał! Mamy swój statut. Sami go uchwaliliśmy i musimy on być dla nas sprawą świętą.

Prezes K. Piłat powiedział też: „Oczywiście na naszych zebraniach możemy się spierać, kłócić ale jeśli jakąś uchwałę przegłosujemy, to musimy ją w sposób jednolity wykonywać.”

★

Do tematyki waloryzacji plac w oświacie będziemy wracać na łamach „Głosu”. Jest to temat ważny, chcemy więc stworzyć płaszczyznę do wypowiedzi. Dlatego namawiam, abyśmy w tych kwestiach pisali do redakcji. W tej chwili dysponujemy w redakcji setkami uchwał i rezolucji w kwestiach waloryzacyjnych. A może ktoś pokusi się o opracowanie nowego systemu plac w oświacie, który uwzględniając i staż, i wykształcenie i zaangażowanie w pracę stworzy zasady bezkonfliktowego systemu podwyżek i waloryzacji? Nasze łamy są otwarte.

I jeszcze jedno: zabierając głos w dyskusji mówiłem na temat informacji wyprzedzającej decyzje. Takimi informacjami kolumny „Głosu” winny być wypełnione. Tymczasem sytuacja wygląda w ten sposób, że do redakcji ostatnio nie napływają żadne (dosłownie żadne) informacje oficjalne z resortu. Wprawdzie byliśmy ostatnio na spotkaniu z wiceministrem Zbigniewem Wesołowskim — podjęliśmy, pewne zasady współpracy, ale ich efekt będzie widoczny w najbliższych miesiącach. Chodzi o to — co powtarzam z uporem maniaka: na łamach „Głosu” nie może być tematów tabu, w tym również na tematy placowe. Jest to zasada, którą pragniemy realizować. Ale często na chęciach się kończy.

Posiedzenie Prezydium zatwierdziło też tematykę rejonowych konferencji pedagogicznych (publikujemy), wysłuchało informacji o bilansie ZG ZNP za rok 1988 mówiło na temat dofinansowywania zasilek statutowych (opublikujemy nowe zasady). Jan Zaciara złożył szczegółowe informacje na temat prac podzespołu do spraw nauki oświaty i postępu technicznego „okrągłego stołu” (duży wywiad publikowaliśmy tydzień temu).

I na koniec informacja: jest nas 603 tysiące członków ZNP. A więc rasą wciąż związkowe szeregi! Do szczegółów wrócimy za tydzień.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

MOJE HARCERSTWO

Tamte pierwsze powojenne lata; zielone mundury mojej drużyny; peleryny, czarne buty i białe skarpety, białe-czerwone chusty, lśniące lilijki i krzyże, rzędy sprawności na rękawach bluz, które dla nowicjuszy, wstępujących w szeregi były źródłem westchnień i marzeń. I te nocne rajdy oraz biwaki, które organizowaliśmy z soboty na niedzielę, i defilady w uroczystych dniach państwowych z własnym sztandarem, i te letnie obozy, na które wyjeżdżaliśmy jak jeden mąż, całą blisko dwustuosobową drużyną, gdyż stać nas było na to. Zarabialiśmy na te obozy własną pracą: przy porządkowaniu parków i skwerów, malowaniu ławek, oczyszczaniu cegieł z rozbitych w czasie wojny domów. Za jedną taką oczyszczoną z cementu cegłą płacono nam — o ile dobrze pamiętam — 20 groszy, a ponieważ tych cegieł przygotowywaliśmy tysiące, więc zbierał się kapitał i człowiek nie musiał się martwić o finanse, nie musiał prosić rodziców o dofinansowanie obozu.

Gdzież się podziła atmosfera tamtych lat, dlaczego nikt jej nie potrafił podtrzymać, czy wszystko dookoła nas musiało tak szczeznąć?...

Byłem w tej swojej starej budzie miesiąc temu. Przypominałem się niektórym belfrom pracującym jeszcze na éwiartkach emeryckich etatów. Spytałem o drużynę, o kroniki, które prowadził. Odnalazłem je — leżały zakurzone na samym dnie szafy w harcownic. Rzecz jasna pogadałem sobie z druhem drużynowym:

— Ilu was jest?

— Dwudziestu sześciu!

— Na ilu uczniów?

— Będzie ich chyba z siedmiuset.

Zmarkotniało mi się: owszem, są, coś tam robią — zamiast na obozy jeżdżą na kolonie. Biwaki sobotnio-niedzielne, rajdy, podchody, gry nocne, zdobywanie sprawności, praca, aby zarobić na coraz droższe... kolonie?

— Czasy się zmieniły — słyszę. — Dziś oni lubią dyskoteki, telewizję, są zamknięci w sobie, we własnych kółkach jak w konserwie.

— I myśmy kiedyś też lubili tańczyć — odpowiadam. — Na bal organizowany przez naszą drużynę w szkole zaproszenia można było dostać tylko za dużą protekcją, a w zastępach panowała iscie rodzinna atmosfera. Jak dziś w owych kółkach.

— No, tak.

— Właśnie.

Rozmowa nie klei się. Oglądam kroniki. Na wielu zdjęciach z obozów nasi nauczyciele z „dyrem” na czele. „Dyro” był jakby naszym drugim drużynowym. Był z nami często na biwakach i obozach, dyskutował na zbiórkach, współorganizował różne imprezy na terenie szkoły, w których graliśmy „pierwsze skrzypce”. Święta sportowe szkoły, rozgrywki o tytuł mistrza klasy w piłce nożnej, siatkówce, koszykówce — te imprezy podpowiadał nam „dyro”, a myśmy je potem organizowali. Dla wszystkich!

Czas jednak skończyć te wspomnienia. Były — minęły. Czy może wrócić atmosfera tamtych lat?...

Chyba jednak już nie wróci. Rzeczywiście, inne czasy — zagonione, zabiegane, zbiurokratyzowane do szczytów możliwości.

Realizowaliśmy w swojej drużynie swój program — oczywiście, zgodny z przyrzeczeniem i prawem harcerskim. To prawo i przyrzeczenie na swój sposób — swoimi metodami pracy — realizowaliśmy w praktyce.

— Chcieliśmy być wierni Ojczyźnie.

— Gotowi w każdej chwili nieść pomoc innym.

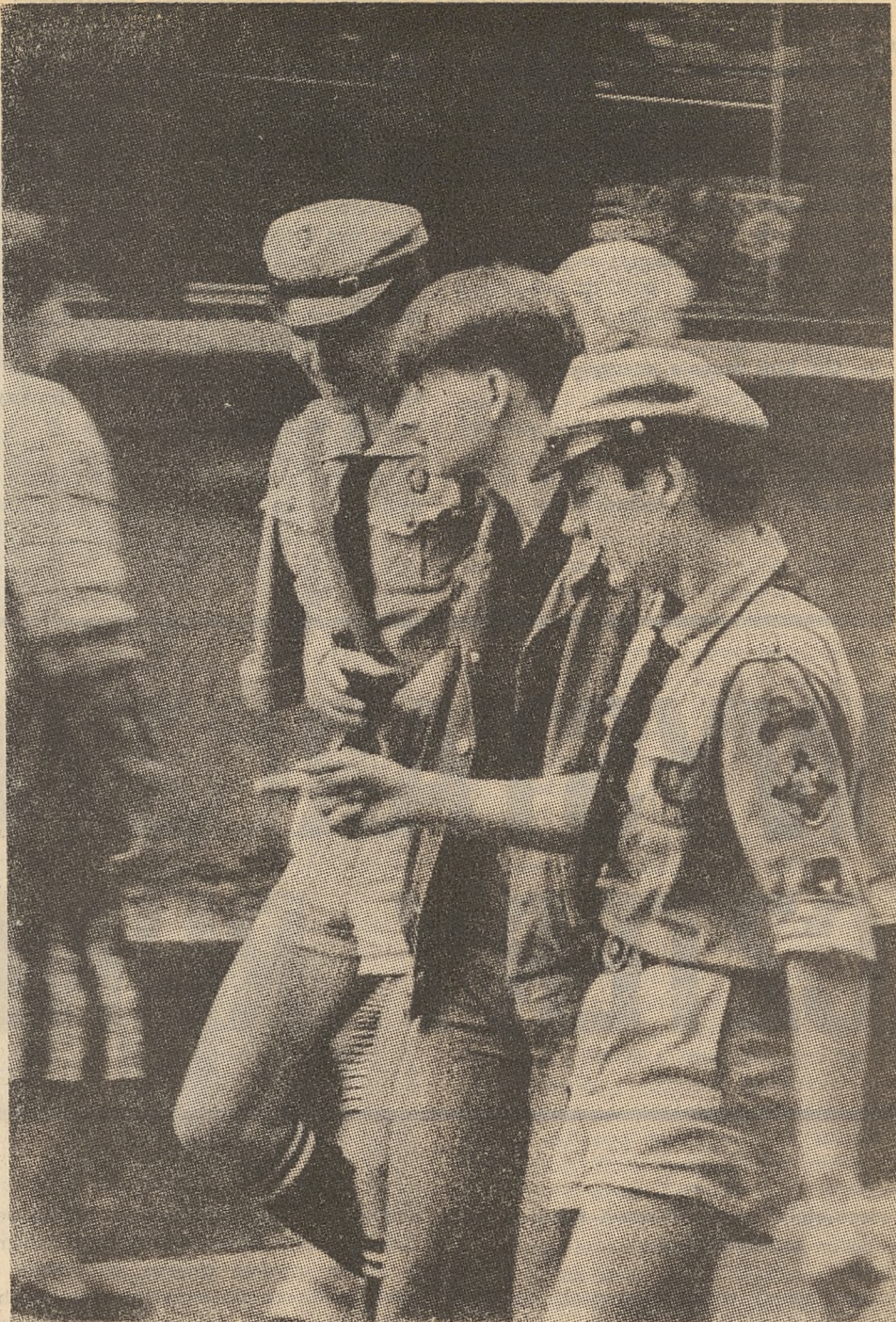
— Być posłusznymi Prawu Harcerskiemu.

Ten tekst Andrzeja Małkowskiego był naszym symbolem. I nie trzeba nam było wówczas różnego rodzaju inicjatyw i akcji wymyślanych w centrall, rozkazów specjalnych i pięknie brzmiących haseł. Tu, w naszej drużynie robiliśmy swoje!

Harcerstwo dziś przeżywa kryzys. Jest to kryzys wielopłaszczyznowy. Trzeba na zbliżającym się IX Zjeździe ZHP, który jak zwykle odbędzie się w Sal Kongresowej w Warszawie rozebrać przyczyny tego kryzysu.

— Jedną z przyczyn marazmu w wielu drużynach jest nadmierne zbiurokratyzowanie działań harcerskich. Zbyt wiele rzeczy w naszych drużynach robi się na rozkaz z góry, nie mając czasu na realizację własnych pomysłów.

— Kolejną przyczyną marazmu w wielu drużynach jest brak kadry instruktorskiej z prawdziwego zdarzenia. Tej kadry trzeba szukać: szczególnie wśród uczniów starszych klas, studentów i młodych robotników. Czy jest to możliwe dziś, kiedy prawie każdy dba przede wszystkim o siebie? Sądzę, że takich chętnych do działania młodych ludzi wciąż można znaleźć. Oni są —



Fot. M. Suchecki

trzeba ich tylko poszukać. Do tej akcji poszukiwawczej trzeba włączyć przede wszystkim instruktorów zatrudnionych na etatach w komendach hufców, chorągwiach i Głównej Kwaterze. A na początek proponuję, aby każdy — dosłownie każdy instruktor zatrudniony w Hufcu, Chorągwi czy Głównej Kwaterze pełnił równocześnie funkcję drużynowego w konkretnej drużynie na terenie swego działania. Harcerstwo dziś nie potrzeba urzędników lecz instruktorów prowadzących bezpośrednie zajęcia z zuchami i harcerzami.

— Trzeba uruchomić ruch przyjaciół harcerstwa. Przyjaciół autentycznych, a nie formalnie przynależnych do tego ruchu.

— Do przyjaciół ZHP należą — powinni należeć — członkowie ZNP. Obie organizacje mają ten sam rodowód. Powstały w walce o polską szkołę, o tożsamość narodową, o demokratyzację oświaty i wychowania. Nie zawsze i nie wszędzie o tym się dziś pamięta, a myślę, że pamiętać warto. W każdej szkole istnieje, działa ognisko

ko ZNP. Członkowie tego ogniska winni — moim zdaniem — być blisko spraw i problemów drużyny czy szczechu harcerskiego działającego na terenie ich szkoły.

Jestem przekonany, że o tych wszystkich kwestiach będzie się mówić na Zjeździe. Zapewne padać będą z trybuny ostre słowa krytyki pod adresem niektórych osób którzy pełnią wysokie funkcje w ZHP, bardziej stali się urzędnikami niż wychowawcami, którym zależy — winno zależeć — na rozwoju organizacji, a nie na własnych karierach.

Wszystkim nauczycielom-instruktorom, a tych są tysiące, życzę satysfakcji z pracy społecznej w ZHP. Pracując z młodzieżą pracujecie dla teraźniejszości i przyszłości Polski.

No i niech wrócą te czasy harcerstwa, które utkwily w mojej pamięci.

ZBIGNIEW PAWLOWSKI
(harcemistrz)

DLACZEGO KRYTYKUJEMY ANONIMOWO, CZYLI...

KTO ZA TO ODPOWIADA?

Powiedzonko: odwaga staniała, rozum podróżował — zrobiło karierę. Dajmy chwilowo spokój drugiemu członkowi porzekadła. Rozum i rzeczywiście jest — przynajmniej — nie tylko drogi, ale wręcz reglamentowany. Chcę jednak tym razem zaprosić do wspólnego zastanowienia nad tą tanią — rzekomo — odwagą.

W bezpowrotną — oby nie zapeszyć! — przeszłość odeszły czasy, gdy każde przedsięwzięcie władzy musiało spotykać się z powszechnym (koniecznym) poparciem, każda uchwała odpowiednich gremiów stanowiła kwintesencję mądrości i dalekowzroczności niosąca przełom, a każda decyzja witana była (przez całe społeczeństwo) jako głęboko i jedynie słuszna. Nawet gdy dotyczyła spraw tak z samej swej istoty niepopularnych, jak np. podwyżka cen czy przedłużenie służby wojskowej.

Dziś nikt już od nikogo takiej generalnej, kompleksowej wręcz akceptacji wszystkiego nie wymaga. Niełatwo zresztą byłoby znaleźć takich, co by publicznie cieszyli się, że wprawdzie masło zdrożało, ale np.

lokomotywy wąskotorowe staniały (choć tak po prawdzie, przysłowiowe lokomotywy też już tanieć dawno przestały). Z różnych oficjalnych enuncjacji można także wiele dowiedzieć się o odpowiedzialności władzy za podejmowane decyzje. Słowem — fajno powinno być! Ale dlaczego jest tak kiepsko?

Diagnozy i oceny są ostre, bezkompromisowe i — chyba — prawdziwe. Obejmują praktycznie wszystkie dziedziny życia. Budownictwo mieszkaniowe, opiekę zdrowotną, handel, rolnictwo. O oświacie już nawet nie wspomnę. Kto za to wszystko odpowiada? Władza, rząd, ludzie dzierżący ster państwa, partia?

Ostrych słów nikt nie skąpi, nikt też nie boi się ich wygłaszać. Niestety, skutkiem tej druzgocącej krytyki nie widać. Bo wprawdzie potrafiła ona doprowadzić do upadku rządu, ale nie powoduje choćby niewielkiego zauważalnego przyspieszenia tempa usuwania codziennych niedogodności i nonsensów. Może więc błąd tkwi w sposobie adresowania krytyki? Oto wbrew

deklarowanej przez władze gotowości do wyciągania konsekwencji wobec tych, którzy zawalili — również jakoś nie słychać, żeby komuś włos spadł z głowy. Nawet rząd, kiedy już upadł, zbierał podziękowania. Więc pytam: do kogo mamy pretensje, komu stawiamy zarzuty i jakie?

Przysłowiowy pies zdaje się być tu właśnie pogrzebany. Sięgając pamięcią wstecz mogę przypomnieć sobie dwa przypadki personalnej, społecznej krytyki. Publicznie i głośno formułowano wielokrotnie pretensje do ministra finansów (bez względu na to, kto pełnił tę funkcję) i raz do szefa resortu oświaty (chodziło o sławny poręcznik do wychowania w rodzinie). Nie wchodząc w szczegółową ocenę, jedno jest dla obu przypadków wspólne: krytyka zawsze pochodziła spoza środowisk profesjonalnie związanych z obu wysokimi państwowymi urzędami, była więc także nieprofesjonalna, w pewnym sensie amatorska. Czyżby więc ci, którzy bezpośrednio są odpowiedzialni za wykonanie różnych decyzji i których one dotyczą — nie mieli nic na ten temat do powiedzenia? Wszystko akceptowali i z wszystkiego byli zadowoleni?

Popatrzmy na nasze oświatowe podwórko. Z dyskusji, listów i wypowiedzi, z publikacji prasowych (także mojego rodzimego „Głosu”), wylania się ciemny obraz szkoły, wręcz wymagający natychmiastowej interwencji, pociągnięcia winnych do surowej odpowiedzialności. Baza jest bowiem w stanie rozpaczliwym, programy złe, zarządzanie na wszystkich szczeblach fatalne, a biurokracja — wbrew deklaracjom — wręcz kwitnie. I kto za to odpo-

wiada? Oczywiście „góra”, „rząd”, „władza”, czasem „oni”. I tak jest od lat.

Przeżyłam w „Głosie” kilku ministrów, część z nich nie pozostawiła po sobie dobrych wspomnień. Ani razu jednak nie padł pod adresem działań żadnego z nich choćby jeden zarzut. Jeśli jest zły stan bazy to odpowiedzialność w pierwszym rzędzie musi ponieść członek rządu, a nie jakieś tam władze. Jeśli są złe programy czy podreżniki, to ktoś personalnie je opracował, zatwierdził, zlecił do realizacji, skierował do szkół, podpisał się pod tym wszystkim. Biurokracja to też nie skutek nocnej działalności krasnoludków, a rezultat wydawanych zarządzeń i poleceń. Złe zarządzają i kierują także ci, których znamy z imienia i nazwiska, określani urzędnicy różnych szczebli — od najwyższego do kolegi inspektora czy dyrektora.

Nigdy jednak — jak dotąd — nie pada żadne nazwisko, od nikogo nikt nie wymaga publicznego przedstawienia motywów podjętych decyzji, wydanych zarządzeń. Nikt nie żąda pociągnięcia do odpowiedzialności winnych działań ocenianych jako złe. Pretensje w każdej sprawie adresujemy wysoko i jak najbardziej ogólnie, nie narażając się na najmniej nawet przykrości. Czy więc taką krótką można nazwać odważną? I czy wobec tego prawdziwe jest porzekadło o rzekomej taniości odwagi?

MARIA KALIŃSKA

Podzespół do spraw nauki, oświaty i postępu technicznego „okrągłego stołu” jako pierwszy przedstawił wyniki swoich opracowań.

W piątek, 10 marca, w późnych godzinach popołudniowych, po wielogodziennym dyskusowaniu proponowanych ustaleń padły ze strony współprzewodniczącego obrad — którym był akurat minister edukacji narodowej — prof. dr hab. Jacek Fisiak — takie oto słowa:

— Czy ktoś pragnie jeszcze zabrać głos?

Mijały sekundy, nikt się nie zgłaszał

Tak więc podzespół do spraw oświaty, nauki i postępu technicznego „okrągłego stołu” — po czterech rundach rozmów — zakończył pracę.

Ale zanim wszyscy powstali od stołu minister Jacek Fisiak zapytał:

— Czy współprzewodniczący podzespołu chcieliby może wyrazić poglądy o naszych obradach, o rezultatach, które osiągnęliśmy?

★

W tej sprawie jako pierwszy zabrał głos współprzewodniczący podzespołu ze strony solidarnościowo-opozycyjnej — prof. dr hab. HENRYK SAMSONOWICZ. Oto kilka jego (nieautoryzowanych) refleksji, które zanotowałem.

„Przez ponad czterdzieści lat wielu ludzi w naszym kraju obawiało się głosić publicznie swoje poglądy. Przekonania, które były niezgodne z ustaloną linią, były tępe i w różny sposób i różnymi metodami. Ten czas się kończy. Tu, przy tym stole mówiliśmy własnym głosem, zgłaszaliśmy wnioski i postulaty, które uważaliśmy i uważamy za słuszne, które konsekwentnie teraz realizowane mogłyby wpłynąć pozytywnie na proces unowocześniania, udoskonalania i usprawniania edukacji narodowej, zarówno oświaty jak i szkolnictwa wyższego, nauki i postępu technicznego. Zaczęliśmy ze sobą rozmawiać jak partnerzy. Uważam ten fakt za duże osiągnięcie...

Oczywiście, byli, są i będą między nami różnice poglądów, ale niech zawsze zwyciężają racje wyższego rzędu... Myśmy tu stworzyli pole działania dla ludzi aktywnych. Niech oni podejmą teraz trud spożytkowania naszej pracy. Myśmy przy tym stole podjęli próbę eliminowania braków i niedociągnięć w sferze edukacji metodą ewolucyjną, a nie rewolucyjną. Oznaczać to będzie w praktyce, że do pozytywnych, zadawalających rezultatów dochodzić będziemy stopniowo, ale zgodziliśmy się też z tymi opiniami, które głoszą, że pewne sprawy — jak na przykład przywrócenie do pracy nauczycieli represjonowanych po stanie wojennym — trzeba załatwić od razu, dla dobra szkoły, oświaty, nauczycieli...

Były też na tej sali wygłaszane referaty w starym stylu, zdarzały się przykłady sta-

cznych, które zainteresowane są rozwojem oświaty w Polsce. Wkroczyliśmy w nowy etap dialogu społecznego. Oby był to etap lepszy, skuteczniejszy w wykonywaniu słusznych idei...

W imieniu strony rządowej uczestniczącej w podzespole do spraw nauki, oświaty i postępu technicznego zabrał głos minister edukacji narodowej — prof. JACEK FISIĄK. Oto nieautoryzowane fragmenty z jego wystąpienia.

„Po czterech posiedzeniach plenarnych i wielu posiedzeniach grup roboczych jesteśmy w stanie przekazać nadziedzemu „okrągłemu stołowi” wypracowane przez nas stanowiska dotyczące oświaty, szkolnictwa wyższego, nauki oraz postępu technicznego. Chciałbym przy tym podkreślić,

stawy o edukacji narodowej, to złożyliśmy oświadczenie, iż wiodącą rolę w pracach legislacyjnych winien odegrać raport Komitetu Ekspertów do spraw Edukacji Narodowej, który już wkrótce będzie podany powszechnej dyskusji.

Dążyć będziemy do decentralizacji pracy szkoły. Nasz resort niech pełni funkcję strategiczną, w szczególności pracy szkoły ingerować nie chcemy... Dziękuję za twórczą aktywność uczestników tego podzespołu. Dzięki niej na naszych posiedzeniach panowała dobra, konstruktywna atmosfera... Po tym oświadczeniu, które przyjęte zostało oklaskami, zakończono posiedzenie.

★

Oczywiście, to co napisałem wyżej odbyło się w godzinach popołudniowych. Natomiast w czasie posiedzenia przedpołudniowego, któremu przewodniczył dr Jan Zaciura omawiano materiały przygotowane przez poszczególne komisje robocze powołane — jak wiadomo — przez podzespół do spraw nauki, oświaty i postępu technicznego. Do tekstów poszczególnych komisji roboczych uczestnicy dyskusji wnosili poprawki. W tym też czasie strona OPZZ—ZNP złożyła dwa oświadczenia: pierwsze dotyczyło kwestii adiunktów, a konkretnie ich sytuacji związanej z niedostateczną stabilizacją zawodową; drugie — plac pracowników edukacji narodowej. Oba te oświadczenia drukujemy. Postaramy się też wydrukować w kolejnych numerach „Głosu” stanowiska w kwestiach związanych z oświatą, szkolnictwem wyższym, nauką i postępowaniem technicznym. Jestem przekonany, że lektura tych dokumentów będzie dla wszystkich bez wyjątku czytelników „Głosu” niezwykle interesująca. Przecież w tych stanowiskach zakreślona została wizja polskiej szkoły na dziś i na jutro. Rzecz w tym, żeby te zapisy nie pozostały na papierze. Znać energię ministra Jacka Fisiaka uważam, że moje obawy nie zostaną potwierdzone.

Oczywiście, mógłbym punkt po punkcie informować, w jakich konkretnie zapisach dochodziło do pewnych nieporozumień, poprawek rzeczowych czy stylistycznych. Byłoby to jednak wtedy tekst zbyt szczegółowy. Rzecz w tym, że podzespół wywierał się rzeczywiście ze swego zadania: przygotował rzeczowe materiały dla tego głównego „okrągłego stołu”, który ma się zebrać na swoim drugim plenarnym posiedzeniu 4 kwietnia. W materiałach zapisano cele wspólne uwzględniono też w tekstach stanowiska rozbieżne oraz jednostronne. Cieszy fakt, że tych rozbieżności jest stosunkowo niewiele, choć ich ciężar gatunkowy jest znaczący.

Warto podkreślić, iż w stanowisku dotyczącym oświaty i wychowania — w części wspólnej, uzgodnionej — na 32 problemy edukacyjne aż 21 problemów jest znanych każdemu członkowi ZNP, są to bowiem problemy i sprawy będące od wielu już miesięcy w centrum zainteresowania Związku. Ten fakt przeczy tezie tu i ówdzie lansowanej, jakoby w stanowisku na temat oświaty i wychowania znalazły się li tylko i wyłącznie problemy zgłoszone przez stronę solidarnościowo-opozycyjną. Cóż, takie argumenty są po prostu śmieszne, niedostateczne do realiów aktualnych czasów, są próbą łatwienia dobrze nawiązanego dialogu między działaczami przy tym właśnie podzespole.

Jak już wspominałem będziemy w „Głosie” publikować poszczególne stanowiska wypracowane w podzespole do spraw nauki, oświaty i postępu technicznego „okrągłego stołu”. Warto się zapoznać z tymi dokumentami: zarówno z tymi, które są wspólne jak i z stanowiskami rozbieżnymi. Bo przecież każdy z nas, nauczycieli winien wiedzieć, co czeka szkołę, oświatę i wychowanie w ciągu tych najbliższych miesięcy i lat. Jesteśmy też ciekawi wszystkich opinii o wynikach ustaleń i rozbieżności. Jak je odcierać? Czy uważacie, że wyniki wypracowywane dziś będą mogły zostać zrealizowane w praktyce? Skąd państwo będzie mogło wziąć pieniądze, by wywiązać się chociażby z postulatu zdecydowanych dalszych podwyżek dla pracowników edukacji? Są to ważne pytania i sądzimy, że otrzymamy na ten temat propozycje.

I jeszcze jedno: wiele czasu w trakcie

OŚWIADCZENIE W SPRAWIE ADIUNKTÓW

OPZZ — uważa, iż istniejący system braku stabilizacji długoletnich pracowników szkoły wyższej jest nie do zaakceptowania zarówno dzisiaj, jak i w przyszłości. Zatrudnienie na okres zamknięty adiunktów jest przyczyną słabnącego zainteresowania pracą dydaktyczno-wychowawczą na rzecz realizacji za wszelką cenę wymaganych rozpraw habilitacyjnych.

Uważamy, że decyzje o przydatności do pracy naukowo-dydaktycznej winny być podejmowane w okresie pierwszych 4—6 lat zatrudnienia, a najpóźniej po uzyskaniu stopnia doktora.

Aktualna sytuacja w grupie adiunktów — spowodowana wadliwą polityką kadrową w minionych latach nie powinna rzutować na sytuację zawodową i życiową tak istotnie dla szkoły wyższej grupy pracowników.

Według naszej oceny istnieje możliwość i potrzeba wykorzystania potencjału tej kadry w ramach procesu dydaktycznego i badawczego realizowanego w szkołach wyższych.

W związku z tym należy przy najbliższej nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym odstąpić od nieuczynowych przepisów rotacyjnych na rzecz zatrudnienia na czas nieokreślony.

W oparciu o wyniki okresowych ocen obejmujących pracę naukową, dydaktyczną i organizacyjną należy:

1. Powołać na stanowisko docenta osobę o wyróżniającym się dorobku dydaktycznym i naukowym.
2. Powołać na stanowisko starszego wykładowcy osobę o szczególnie przydatności w procesie dydaktyczno-wychowawczym.
3. Zatrudnić na etatach naukowo-badawczych te osoby, które posiadają predyspozycje do pracy naukowej.
4. Pozostałym adiunktom zaproponować inne zatrudnienie wymagające wysokich kwalifikacji.

Decyzje w tym zakresie winny być podejmowane przez właściwe organy szkoły wyższej.

Podzespół ds. Nauki, Oświaty i Post. Techn. Strona OPZZ — ZNP

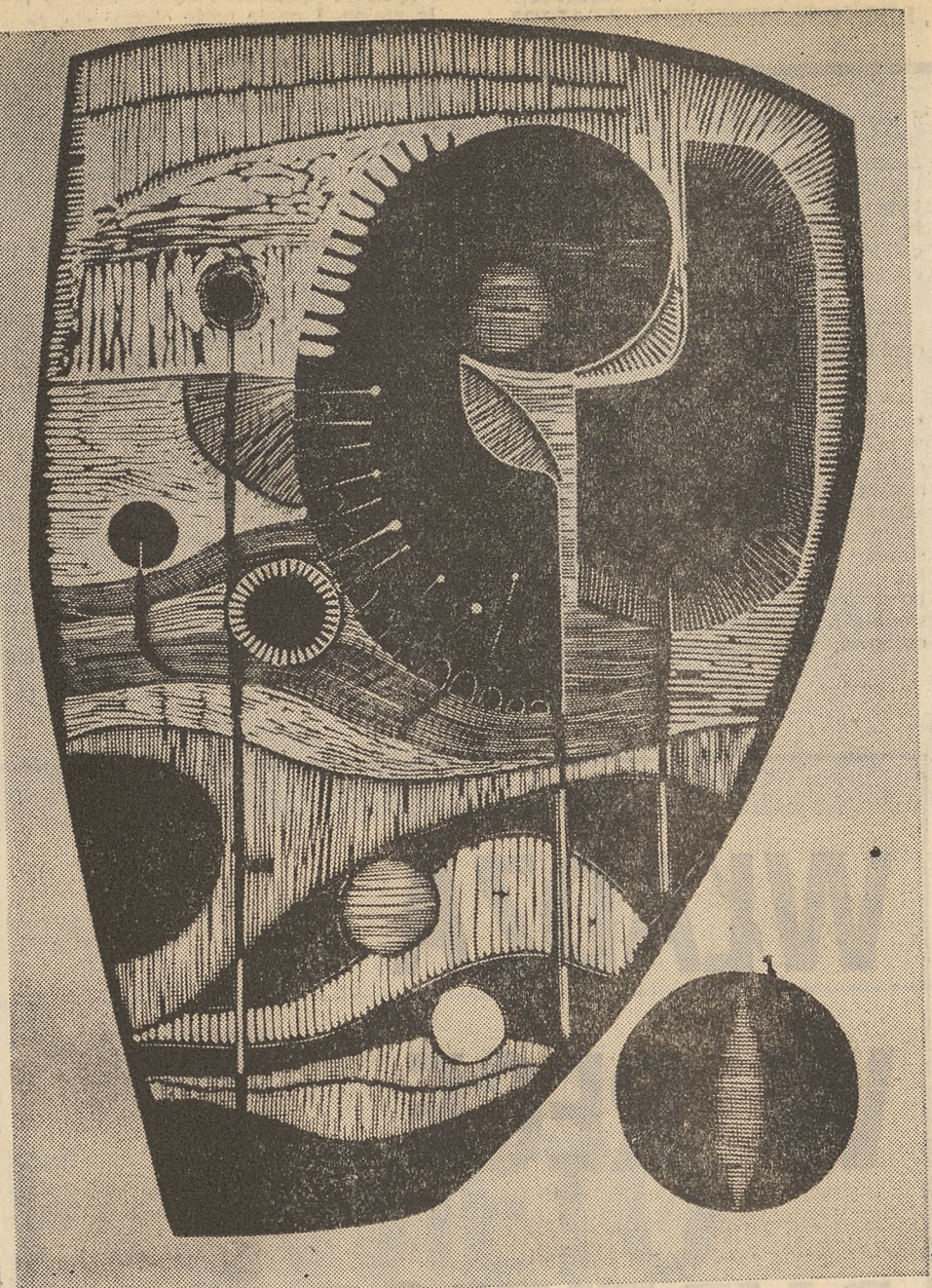
Warszawa, 10.03.1989

obrad podzespołu do spraw nauki oświaty i postępu technicznego poświęcono problemowi biurokracji w oświacie jak również szkolnictwie wyższym i nauce. Jak to już wiadomo z poprzedniej mojej relacji, reprezentanci Związku Nauczycielstwa Polskiego uczestniczący w obradach złożyli w tej sprawie na ręce ministra edukacji narodowej specjalny załącznik, zatytułowany „Propozycje zmian niektórych aktów prawnych funkcjonujących w systemie oświaty i wychowania”. Tekst ten zamieściliśmy w całości w 11 numerze „Głosu”. Warto dziś tylko przypomnieć, że chodzi o złożonych propozycjach zarówno o korekty w obowiązującej ustawie o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego, o zmianę rozporządzenia ministra oświaty i wychowania z 25 listopada 1982 roku w sprawie zasad sprawowania nadzoru pedagogicznego o zmianę zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 30 lipca 1982 roku w sprawie szczegółowych zasad i warunków oraz trybu uzyskiwania przez nauczycieli stopni specjalizacji zawodowej, o opracowanie nowego statutu szkoły ćwiczeń, o zmianę zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 14 czerwca 1973 roku w sprawie organizacji i działalności poradni wychowawczo-zawodowych itp.

Wyszczególnione problemy (jest ich w sumie 10) trzeba rzeczywiście szybko uregulować nowymi bardziej precyzyjnymi aktami czy zarządzeniami.

Nie muszę już chyba dodawać, że tym sprawom — a więc ograniczaniu biurokracji w oświacie — będziemy się przyglądać na co dzień.

ZBIGNIEW PAWLÓWSKI



POWSTAŁ POLSKI KOMITET MIĘDZYNARODOWEGO STOWARZYSZENIA WYCHOWANIA PRZESZTUKI

BLIŻEJ ŚWIATA

Nareszcie! Nareszcie wieloletnie starania i wielokrotne próby powołania do życia polskiej filii INSEA zakończyły się pomyślnie. W ostatnich dniach lutego br. w warszawskim Pałacu Branickich odbyło się spotkanie pracowników nauki, nauczycieli i artystów, na którym powołano Polski Komitet Międzynarodowego Stowarzyszenia Wychowania przez Sztukę. Tak więc dopiero teraz powstały ku temu sprzyjające warunki, które dopiero teraz zaczęły się realizować. Międzynarodowe Stowarzyszenie Wychowania przez Sztukę, które stała się swoistym manifestem nowej koncepcji wychowawczej — Herberta Reada (pełniącego przez wiele lat funkcję honorowego przewodniczącego tej organizacji). Kontynuując jego idee — INSEA zajmuje się zarówno filozoficznymi i psychologicznymi, jak pedagogicznymi i metodycznymi problemami wychowania przez sztukę i dla sztuki, zwracając szczególną uwagę na wychowanie plastyczne i umiejętności niezbędnych dla pełnego in-

telektualnego, emocjonalnego i społecznego rozwoju istoty ludzkiej w ramach wspólnoty — jak to czytamy w preambule do statutu Polskiego Komitetu INSEA

Nim dokładniej przedstawimy ten dokument, przypomnijmy, że Stowarzyszenie INSEA powstało w 1954 r. w Paryżu podczas obrad Międzynarodowego Kongresu Pedagogów Artystycznych. Kontynuuje ono i rozszerza tradycję kilku innych organizacji zajmujących się uprzednio popularyzowaniem idei wychowania estetycznego, przede wszystkim — Międzynarodowej Federacji Nauczycieli Rysunku.

Na szczególnie podkreślenie zasługuje fakt, że poczynania INSEA wiążą się od samego początku z nazwiskiem wybitnego przedstawiciela współczesnej estetyki, autora słownej, wydanej po raz pierwszy w 1943 roku, książki „Wychowanie przez sztukę”, która stała się swoistym manifestem nowej koncepcji wychowawczej — Herberta Reada (pełniącego przez wiele lat funkcję honorowego przewodniczącego tej organizacji). Kontynuując jego idee — INSEA zajmuje się zarówno filozoficznymi i psychologicznymi, jak pedagogicznymi i metodycznymi problemami wychowania przez sztukę i dla sztuki, zwracając szczególną uwagę na wychowanie plastyczne i umiejętności niezbędnych dla pełnego in-

Henryk Sapko — „Drzewo”.

ka coraz większą rolę odgrywają sztuki wizualne — właśnie na nich koncentruje swą uwagę; tak więc z wyjątkiem literatury i muzyki, INSEA interesuje się wszystkimi innymi dziedzinami i dyscyplinami sztuki.

Wymiana doświadczeń, doskonalenie praktyki i podnoszenie udziału sztuki w całokształcie procesów edukacyjnych — oto cel, jaki przyswiewa temu międzynarodowemu stowarzyszeniu skupiającemu nauczycieli wszystkich trybów szkół z kilkudziesięciu krajów. INSEA organizuje międzynarodowe kongresy i sympozja, zajmując się wymianą literatury i informacji z zakresu pogranicza estetyki i pedagogiki, inicjuje i przygotowuje międzynarodowe konkursy i wystawy prac plastycznych dzieci, wydaje czasopisma i inne edy-3 poświęcone tym problemom.

Tym bardziej więc cieszy fakt, że powstał wreszcie Polski Komitet (do tej pory do INSEA należały tylko indywidualne osoby z Polski) tego stowarzyszenia. Jesteśmy przecież krajem, który właśnie w tej dziedzinie — zarówno w teorii, jak i w praktyce — ma niemałe i niewątpliwie osiągnięcia. Właśnie w Polsce powstało wiele niezwykle wartościowych książek (że przypomnę tylko publikacje prof. Ireny Wojnar) z zakresu nowoczesnej pedagogii, edukacji kulturalnej i estetycznej, wpływu sztuki, różnych jej dziedzin i dyscyplin — na osobowość i postawy człowieka. Mamym m. in. Ogólnopolski Ośrodek Sztuki dla Dzieci i Młodzieży (w Poznaniu), Galerię i Ośrodek Twórczości Plastycznej Dzieci i Młodzieży (w Toruniu), bardzo aktywne Stowarzyszenie Edukacji Plastycznej. Nade wszystko zaś mamy, opracowany przed kilkoma laty, zatwierdzony niedawno przez rząd, „Program wychowania estetycznego młodego pokolenia”; od ubiegłego roku działa u nas Rada ds. Wychowania Kulturalnego Dzieci i Młodzieży...

Podstawowym celem powołanego właśnie Polskiego Komitetu INSEA jest współdziałanie w rozwijaniu, upowszechnianiu i pogłębianiu wychowania przez sztukę w naszym kraju oraz popieranie rozwoju współpracy międzynarodowej w tej dziedzinie. W myśl statutu — zadania jego są następujące:

— pogłębianie studiów teoretycznych nad wychowawczym i społecznym znaczeniem sztuki i sztuk zwracając w kulturze współczesnej;

— doskonalenie praktyki edukacyjnej realizowanej w szkole i poza szkołą, działanie na rzecz podnoszenia udziału sztuki i sztuk w całokształcie procesów edukacyjnych;

— organizowanie współdziałania specjalistów w zakresie wychowania przez sztukę z innymi specjalistami także spoza środowisk edukacyjnych w tym ze środowiskami twórczymi;

— współpraca z zagranicą i międzynarodowymi ośrodkami zajmującymi się podobną problematyką;

— organizowanie spotkań, seminariów i konferencji o zasięgu krajowym i międzynarodowym wymiana doświadczeń praktycznych i dydaktycznych o charakterze problemowym;

— udział w kongresach INSEA i innych imprezach organizowanych przez to stowarzyszenie, a także współpraca z UNESCO w skali lokalnej i międzynarodowej.

Na spotkaniu inicjującym Polski Komitet INSEA powołano kilkusobowe prezydium: jego przewodniczącym został doc. Stefan Kościelicki — dziekan Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Pierwszym honorowym członkiem tego Komitetu została główna jego inicjatorka, wybitny teoretyk współczesnego wychowania przez sztukę — prof. Irena Wojnar, która (od lat należąc indywidualnie do INSEA) jest jednym z wiceprzewodniczących międzynarodowych władz tej organizacji.

HENRYKA WITALEWSKA

— Czy przekazywanie uprawnień w dół jest już u was zorganizowanym systemem, czy to jeszcze ciągle wielka niewiadoma?

— To jest już system. Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z grudnia 1986 r. i za zgodą wojewody nowosądeckiego przekazałem wszystkim dyrektorom placówek przez siebie nadzorowanych — jest ich w sumie siedemdziesiąt — dziewiętnaście uprawnień, do których byłem ustawowo upoważniony. Zostało to załatwione na zasadzie porozumienia między mną a poszczególnymi dyrektorami.

— Jakże są to uprawnienia?

— Dyrektorzy szkół zawierają umowę o pracę z nauczycielami. Do nich należy też mianowanie, przenoszenie i rozwiązywanie stosunku pracy także z tymi, którzy mają umowy o pracę. Przenoszą nauczycieli w stan nieczynny, przyznają dodatki funkcyjne kadry kierowniczej z wyjątkiem dyrektora szkoły, wydają zezwolenia na dodatkowe zatrudnienie, wydają świadectwa pracy i opinie o pracy, przyznają zasiłek na zagospodarowanie się, prowadzą akta osobowe. Do tej pory dyrektor nie mógł nauczycielowi u siebie zatrudnionemu dać upomnienia czy nagany, musiał zwracać się z tym do nas. Teraz decydować będą sami. Wnioskuje o przyznanie kredytów bankowych dla absolwentów zakładów kształcenia nauczycieli, ustalają place głównych księgowych, przyznają nagrody jubileuszowe. Sami wyrażają zgodę na pracę nauczycieli w wymiarze ponad półtora etatu, ale mają obowiązek poinformowania o tym fakcie kuratorium. Musimy wiedzieć, ilu jest takich nauczycieli w województwie. To przecież nie jest sytuacja normalna.

— A ilu jest ich teraz?

— W placówkach podległych bezpośrednio mnie jest ich siedemdziesięciu czterech, ale w szkolnictwie podstawowym znacznie więcej. W niektórych szkołach zjawisko to jest niemal powszechne. Największe problemy z zatrudnieniem nauczycieli niekwalifikowanych mamy na Podtatrzu. Nie chcemy niewykwalifikowanych, pozostaje więc zwiększanie liczby godzin ponadwymiarowych tym, którzy są. Wracając jeszcze do przekazanych uprawnień: dyrektorzy w pełni dziś już gospodarują zasobami mieszkaniowymi i przyznają dodatki mieszkaniowe. Oni decydują o urlopach: wychowawczym, dla poratowania zdrowia, bezpłatnym, do pełnienia funkcji z wyboru, o zwolnieniach od pracy, o świadczeniach związanych z kształceniem nauczycieli i ich doskonaleniem. Oni też kierują na KIZ. Póki takowe jeszcze są — do 1 września — przyznają dodatkowe awanse.

— Co więc pozostało kuratorowi?

— Nadal mianuje dyrektora i jego zastępców, a nasz wizytator uczestniczy w pierwszej ocenie pracy nauczyciela. Do naszej kompetencji pozostało wyrażanie zgody na urlopy bezpłatne w czasie roku szkolnego, związane na ogół z wyjazdami zagranicznymi. Rocznie otrzymujemy około 1800 podań o krótsze lub dłuższe urlopy: do tygodniowych do rocznych. Województwo nowosądeckie ma sporo rodzinnych powiązań z zagranicą. Ale też doskwiera nam niedobór przygotowanych do pracy nauczycieli. Dlatego tę decyzję trzeba było scentralizować. Rocznie zgodę na wyjazdy umotywowane niespodziewanymi sytuacjami rodzinnymi otrzymuje około osiemdziesięciu nauczycieli. To, o czym mówię, dotyczy nie tylko szkolnictwa ponadpodstawowego, ale też domów dziecka, specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych, państwowych domówczasów dziecięcych, bowiem te nadzoruję.

— Obecny system nadzoru pedagogicznego wywołuje mnóstwo kontrowersji. Czy zamierzacie zorganizować u siebie rejony oświatowe?

— W tej chwili jesteśmy przygotowani do rozwiązania połowicznego. Uważamy bowiem, że dziś rezygnacja z inspektorów oświaty w jednostkach podstawowych byłaby niezgodna z duchem czasu. W momencie, gdy większość uprawnień decentralizuje się, schodzi do rad narodowych stopnia podstawowego, odebranie partnera oświatowego, jakim w mieście i w gminie jest inspektor, byłoby chybione. Pozbawilibyśmy w ten sposób oświatę sporo środków, które te rady wygospodarują, i człowieka tworzącego klimat dla funkcjonowania szkół w terenie. Ponieważ spotykam się z zarzutem, że nigdy jeszcze nie było tak wielu pracowników nadzoru pedagogicznego i nigdy także nadzór nie był tak słaby — postanowiłem przekonać się, jak to było dawniej. Poprosiłem o rozmowę wszystkich byłych inspektorów oświaty

z dawnych powiatów. Zadałem im jedno pytanie: czy wizytowali? I okazało się, że żaden z nich nie prowadził wizytacji. Do tego miał swoich ludzi. Jego zadaniem było tworzenie klimatu dla oświaty. Owszem, inspektor sprawdzał, co się w danej szkole dzieje, spełniał nadzór w formie inspekcji, ale wizytacja do niego nie należała.

— Co Pan rozumie pod pojęciem „tworzyć klimat dla oświaty”.

— Czterdziestu siedmiu inspektorów w województwie nowosądeckim powinno współdziałać z radą narodową, organizacjami politycznymi, społecznymi na terenie miasta i gminy, koordynować działania ekonomiczne, wychowawcze, zjednywać sojuszników dla spraw oświaty. I to im wystarczy. Na wizytacje i tak nie mają czasu, tak jak nie miał go inspektor w dawnym powiecie. Jedynie w trzech jednostkach stopnia podstawowego mamy obsadę trzyosobową, w sześciu — jednoosobową, w

większość uprawnień będzie właśnie miała gmina. I nagle może okazać się, że nie ma partnera oświatowego do rozmów. Bo przecież tu i ówdzie słychać, że inspektorem oświaty może być ekonomista i rolnik, każdy, kto tylko chce, bo przecież będzie się zajmował jedynie utrzymywaniem szkół, a nadzór nad nimi będzie gdzie indziej. Ale czy tworzenie klimatu dla oświaty to nie jeden z elementów nadzoru?

— Czy Pana zdaniem władze gminy tak naprawdę wiedzą, co oznacza utrzymywanie szkoły? Czy nie będzie to rozumiane jako dawanie pieniędzy i to nie zawsze takich, jakie są potrzebne?

— Kto w ogóle wie, co to znaczy utrzymywanie obiektów oświatowych? Ja też nie potrafię dokładnie tego zinterpretować. Czy np. pomoce dydaktyczne wchodzi w skład obiektu, czy też nie? Kto wtedy da na nie pieniądze? Na ten temat odbyła się ostra dyskusja na naradzie kuratorów. Ministerstwo proponowało, by do wojewódzkiej rady narodowej należało zagwarantowanie środków finansowych na place dla nauczycieli i na pomoce dydaktyczne. Wszystko pozostałe zaś przekazać radom narodowym w dzielnicach i gmi-

WŁADZA W RĘCE DYREKTORÓW

pozostałych — są po dwie osoby. Kto więc miałby to robić?

— Jak w takim razie wyobrażacie sobie te rejony oświatowe?

— Proponujemy pozostawić inspektorów tam, gdzie są obecnie. A w jednostce stopnia podstawowego, w której działa ponad dwadzieścia placówek oświatowych, nawet dwóch pracowników pedagogicznych. Z pozostałych — będzie ich dwudziestu ośmiu — chcemy utworzyć rejony wizytacyjne w czterech siedzibach dawnych powiatów tj. w Nowym Targu, Limanowej, Nowym Sączu i w Gorlicach. Powstaną tam zespoły wizytacyjne przy inspektorze oświaty w tej miejscowości z zadaniem obsługi wizytacyjnej rejonu.

— Jaki wpływ będzie miało kuratorium na pracę tych zespołów?

— Taki, jak do tej pory na inspektorów. Damy im propozycje tematyki wizytacyjnej, będziemy omawiali sposoby wizytacji, podpowiadali, co i jak zmieniać, do czego dążyć. To ma być rola doradcy, instruktora. Natomiast każdy zespół rozliczać się będzie przed własnym inspektorem w swoim rejonie.

— Jak dalece prace nad tym są zaawansowane?

— Dwa lata temu uruchomiliśmy rejonowe oddziały doradztwa pedagogicznego. Zdały egzamin. To chyba najbardziej przeżyło naszych inspektorów, że propozycja w tej formie nie jest taka zła. Metodycy są bliżej nauczyciela a im pomagają wizytować. Mamy więc ich zgodę. Do tej koncepcji przychyliła się również komisja oświaty i prezydium WRN. Teraz występujemy do rad narodowych stopnia podstawowego o opinie. To, co przygotowujemy korespondować będzie z jedną z propozycji MEN — utworzenia wojewódzkich ośrodków nadzoru pedagogicznego. Jeśli propozycje przemienią się w konkret, nie będę musiał u siebie zmieniać struktury. Jedynie powołam zespół do szkół ponadpodstawowych, no i dyrektora wojewódzkiego ośrodka...

— Ogromną wagę przywiązuje Pan do stanowiska inspektora...

— Tak. I cały czas obawiam się, by w reformatorskim zapędzie, w mnogości działań nie zostali zagubieni wtedy, kiedy

tu WRN. Czyli w stosunku do reszty kraju już u wejścia jesteśmy do tyłu o 5,5 proc. To planowe obniżanie naszego budżetu ciągnie się od lat. Początek to rok 1975, kiedy kształtowano pierwsze budżety nowych województw. Już wówczas założono, że nowosądeckie musi sobie dorobić na turystyce. Z tej kwoty 24 proc. skierowano na wydatki rzeczowe. Reszta to fundusz osobowy i jego pochodne. Chcąc spokojnie planować jakiejkolwiek działania na wydatki rzeczowe potrzeba od 40 do 60 proc.

— Jakże będą tego skutki, nie trudno przewidzieć...

— Otóż to, w niektórych jednostkach już od września składa się rachunki za wydatki rzeczowe, płaci się je ze środków komitetu rodzicielskiego bądź dyrektora szkoły, by w styczniu po uruchomieniu nowego budżetu je zrefundować. To w miarę bezpiecznie można robić w szkołach podstawowych. Co jednak będzie z domem dziecka, czy dyrektor znajdzie w gminie zrozumienie, gdy pod koniec roku zjawi się u nich z rachunkiem za jakiś pilny zakup, którego nie można było dokonać wcześniej? Albo gdy powie, że nie ma za co kupić dzieciom kurtek na zimę. Czy nie spotka się z pytaniem, ile ma dzieci z ich terenu? A jeśli okaże się, że jest takich troje, albo żadnego, co wtedy? Czy będą chcieli płacić? — To są właśnie te znaki zapytania, na które odpowiedź przyniesie samo życie. Być może radni w gminach wykażą się wyobraźnią...

Od kiedy jestem kuratorem, czyli od lat dziesięciu, raz jeden zdarzyło się, że rada narodowa świadczyła na oświatę więcej niż było przewidziane w budżecie. O skali problemu świadczy fakt, że na 47 jednostek stopnia podstawowego w naszym województwie tylko 7 wygospodarowuje środki większe niż wynosi budżet rady narodowej. I tylko one w jakiś sposób partycypują w budżecie WRN. Wszystkie pozostałe są dotowane. A jeśli tak, to na dobrą sprawę zmieni się niewiele. Jedynie to, że do tej pory wychodząc z założenia, iż to rady narodowe są zobowiązane do świadczeń na szkolnictwo podstawowe i na przedszkola, kształtowaliśmy im na szczeblu wojewódzkim nieco niższy budżet, niż dla placówek podporządkowanych WRN. Teraz wszystko to pójdzie do jednego worka. Wymiesza się i na jeden oddział w liceum ogólnokształcącym będzie tyle samo pieniędzy, co na jeden oddział w szkole podstawowej. Ale czy to jest słuszne, to kolejny znak zapytania. Być może sytuacja się nie pogorszy. Bo muszę przyznać, że mamy takie miejscowości, dla których LO jest oczkiem w głowie. W takim Nowym Targu, czy Zakopanem pewnie grosza nie poskapią. Stąd tak ważne, by za tymi sprawami chodził inspektor — nauczyciel, a nie ktoś przypadkowy.

— Czy będzie miał on jednak siłę przeci-

— Na razie ma. Najlepiej świadczy o tym fakt, że w naszym województwie najwięcej inwestycji i remontów prowadzi właśnie oświata i na ten cel rady narodowe hojnie świadczą z nadwyżek budżetowych. W ubiegłym roku na inwestycje zebrałiśmy 1 mld 644 mln zł, z czego z WRN otrzymaliśmy jedynie 569 mln zł. Reszta są to środki zbierane w najróżniejszy sposób w gminach i miastach. Ktoś tego pilnuje, mobilizuje...

— Co więc budzi Pana największe obawy?

— Problem utrzymania obiektów oświatowych. Jeśli już — to przekazać w dół wszystko łącznie z wydatkami osobowymi dla nauczycieli. Moja wojewódzka placówka ma u siebie księgowość. Dziś będzie się rozliczała z dwoma budżetami. Z budżetem WRN w zakresie funduszu osobowego, a całą resztą z budżetem miejskim bądź gminnej rady narodowej. Jest to podwójna dla nich praca. Gdybyśmy dziś wiedzieli, co to jest ta własność komunalna i na jakiej zasadzie będzie ona służyć radom narodowym mielibyśmy mniej wątpliwości. Choć prawdę mówiąc nie chcę ustawiać się do tego nowego z góry negatywnie. Gdyby nie samodzielność w jaką przed laty wyposażono powiatową radę narodową w Nowym Sączu, to o eksperymencie sadeckim nie można byłoby mówić. Cały ten eksperyment polegał na tym, że Rada Ministrów podjęła uchwałę na mocy której powiatowa rada narodowa otrzymała możliwość wykorzystania swych dochodów w taki sposób, jaki sama sobie zaplanuje.

Rozmawiała HALINA DRACHAL

Z ostatniej chwili: Podczas autoryzacji wywiadu okazało się, że sytuacja nieco się zmieniła. Otóż jest już możliwe przekazanie radzie narodowej stopnia podstawowego całego budżetu wraz z placówką. Ma to być zrobione — jak oświadczył kurator Mikształ — po rozmowach z naczelnikami gmin i podpisaniu odpowiednich porozumień.



Fot. Archiwum

PO RAZ PIĄTY W POZNANIU

WIELKIE ŚWIĘTO MUZYKI

BOŻENA SZCZYPIŃSKA

To unikat w skali europejskiej, a nawet światowej — nie ma zwycięzców i zwyciężonych, jest wielkie święto muzyki chóralnej. Bez wątplenia wyzwała ono emocje innego rodzaju aniżeli te konkursowe. Stolicą światowej chóralistyki Poznań stał się w lutym za sprawą Międzynarodowego Festiwalu Chórów Chłopców, piątego, a zarazem największego z dotychczas tu organizowanych. Miejscem tych muzycznych spotkań była słynna ze znakomitej akustyki Aula Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza oraz aula Liceum Muzycznego. Wiele koncertów odbyło się również w Katedrze Poznańskiej, a także w licznych kościołach.

Nieprzypadkowo festiwal ma miejsce właśnie w tym mieście. Stolica Wielkopolski od dawna słynie z wielu oryginalnych działań i akcji mających na celu zbliżanie do muzyki i to nie tylko dorosłych, ale głównie dzieci i młodzieży. Dość przypomnieć bogate tradycje młodzieżowego ruchu miłośników muzyki — Pro Sinfonika, organizowanie stałych spotkań z operą czy koncertów umuzykalniających dla uczniów szkół wiejskich i ponadpodstawowych z małych miasteczek. To tutaj wreszcie przygotowuje swe premiery — odnoszące sukcesy także daleko poza granicami kraju — Teatr Wielki, scena operowa uznana przez wielu za czołową w Polsce. Gdzie, jak gdzie, ale właśnie tu na brak odpowiedniego klimatu uczestnicy festiwalu nie mogli narzekać.

Jeszcze raz obalona została teza o „głuchocie” naszego społeczeństwa. Długie kolejki przed kasami świadczyły o ogromnym zainteresowaniu imprezą. Mimo to najniższych cen biletów przez tydzień sprzedano ich za cztery miliony złotych. Na niektóre koncerty zabrakło nawet wejściówek. W jakim stopniu do tego powodzenia przyczyniła się systematycznie prowadzona edukacja muzyczna Wielkopolan? Na pewno w niemałym, ale i festiwal należał do nietuzinkowych.

W tym roku 17 chórów reprezentowało 12 państw. Wśród nich znaleźli się nie tylko Europejczycy, ale także po raz pierwszy przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Chin. W sumie ponad 1500 osób.

W czasie festiwalowych dni w Poznaniu odbyły się 23 koncerty. Znaczna część zespołów wystąpiła również w innych miastach Polski, od Łodzi i Konina po Szczecin, który zresztą — korzystając z tej rzadkiej okazji — przygotował swój własny „słowiczy” minifestiwal.

Jak dalece tego typu impreza podnosi kulturę muzyczną i wrażliwość tych, co słuchają? Jak dalece ich kształci? Jak dalece zbliża tych, którzy w niej uczestniczą?

Dla Anny Malanowskiej, uczennicy jednego z poznańskich liceów, te kilka dni obcowania z Bachem, Mozartem, Szymanowskim stały się okazją do wysłuchania „na żywo” wielu kompozycji, których przedtem nie знаła lub słuchała przez przypadek w radiu.

— To zupełnie co innego słuchać koncertu z płyt, a uczestniczyć w nim „na żywo” — mówi Anka. — Udzieliła mi się niepowtarzalna atmosfera, w jakiej odbywają się koncerty. Prawdę mówiąc zważyły mnie tu nazwiska kompozytorów, śpiewem chóralnym do tej pory raczej nie interesowałam się. Nie przypuszczałam, że wywrze on na mnie aż tak wielkie wrażenie.

Innymi pobudkami przy zakupie biletów kierował się Piotr Sękowski, nauczyciel muzyki w jednej z podpoznańskich miejscowości. W swojej szkole od kilku lat prowadzi chór, a chóralistyką zajmuje się od czasów studiów w Wyższej Szkole Pedagogicznej.

— To jeden ze sposobów rozśpiewania młodzieży, która dzisiaj z muzyką, śpiewem obcuje głównie z pomocą radia i magnetofonu — dzieli się swymi spostrzeżeniami kolejna opiekunka chóru. — Sama śpiewa lub muzykuje raczej sporadycznie. Jeszcze rzadziej zajmuje ją tzw. repertuar poważny. Uczestnictwo w chórze, nawet nieprofesjonalnym, ot, choćby takim, jaki prowadzę, znacznie wyostrza słuch, wyrabia — nie tylko zresztą muzyczną — wrażliwość. Nie ulega wątpliwości, że właśnie wspólne śpiewanie zbliżyło wielu moich podopiecznych, narodziły się nowe przyjaźnie, sympatie. Paru z nich na niektóre festiwalowe koncerty przyjeżdża

razem ze mną. Mnie interesują tu głównie sposoby interpretacji utworów znanych kompozytorów przez tak różnych wykonawców. Moi chórzyści zyskują tu natomiast „ostrogę” do dalszych wysiłków, aby stać się w tej dziedzinie lepszymi.

Sami bohaterowie tej niecodziennej imprezy nie musieli czuć się skrępowani konkursową rywalizacją i może dlatego właśnie ich kunszt zabłysnął tak wyraźnie. Chłopcy szybko nawiązali kontakt, mimo iż na ogół w tym międzynarodowym towarzystwie porozumiewali się... rekoma. Wymieniali między sobą adresy i drobne upominki.

— Doprawdy nie mogą znaleźć słów — powiedział Jean Pierre van Avermat — aby odzwierciedlić przyjaźń i serdecznie więzi zrodzone w Poznaniu między tymi młodymi śpiewakami. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy tu przybyć i stworzyć tak wielką muzyczną rodzinę.

Wiktor Popow, dyrygent Chóru Chłopców Moskiewskiej Szkoły Chóralnej im. Swiesznikowa, z żalem stwierdził, że na świecie jest tak mało festiwali chórów chłopców — A przecież tak bardzo sprzyjają one artystycznej konfrontacji różnych stylów śpiewania — mówił. Dobrze, że festiwal nie ma charakteru konkursu. Stąd atmosfera wzajemnej życzliwości, w której łatwiej zestawiać umiejętności poszczególnych zespołów. Z tych młodych śpiewaków za lat kilka, kilkanaście wyrosną całe zastępy wytrawnych muzyków, dyrygentów. A więc jest to swego rodzaju „wgląd” w przyszłość kultury wielu krajów.

Tym, którym nie dane było znaleźć się na widowni, w sukurs przyszła telewizja, która obok transmisji nadała jeszcze inne audycje i reportaże dotyczące V Festiwalu. Na wysokości zadania stanęło również radio, dzięki czemu głosy „słowików” z całego świata podziwiali nie tylko melomani z Poznania.

Telewizyście rzecz jasna, nie mogli uczestniczyć w długotrwałej, żywiołowej o-wacji, jaką zgotowano w sobotę 4 lutego w Katedrze Poznańskiej 750 śpiewakom chórów z Alkmaar, Crasse, Houston, Kopenhagi, Oslo, Rygi, Stuttgartu, a także polskim — z Tarnowa i Szczecina oraz dwu miejscowym — katedralnemu i Poznań-

skiemu Chórowi Chłopców wraz z solistami: Jadwigą Gadulanką, Jadwigą Rappe i Andrzejem Hiolskim oraz orkiestrą Teatru Wielkiego w Poznaniu. Świetnie jednak, że za sprawą telewizyjnej retransmisji mogli stać się świadkami i uszczknąć choć trochę z atmosfery tego niezwykle koncertu. Do niezapomnianych należy wykonanie „Gaude Mater Polonia” Gorczyckiego, gdzie swój kunszt zaprezentowały połączone chóry a capella pod dyktando Jerzego Kurczewskiego. Mieczysław Dondajewski, dyrektor poznańskiego Teatru Wielkiego dyrygujący drugą częścią koncertu, w którym po łacinie zaśpiewano „Stabat Mater” Karola Szymanowskiego, zaliczył swój udział w tym wydarzeniu do jednej z największych przysług artystycznych. A trzeba przyznać, że z artystycznego punktu widzenia ów połączony występ tak różnych chórów należał do przedsięwzięć wysoce ryzykownych. Tymczasem stał się niezwykłą manifestacją polskiej kultury, która na długo pozostanie w pamięci tak wykonawców, jak i słuchaczy.

Takich wydarzeń podczas V Międzynarodowego Festiwalu Chórów Chłopców znalazło się zresztą więcej. Niecodziennych przeżyć dostarczyła na przykład licznemu audytorium tłoczącemu się w kościele Ojców Franciszkanów, interpretacja najprawdopodobniej oratorium Haendla — „Mesjasz”. Słuchacze określali ją później mianem „królewskiej”. Nic dziwnego, wszak wykonawcami byli: Chór Kaplicy św. Jerzego na Zamku Królewskim w Windsorze i Kapela Zamku Królewskiego w Warszawie. O specyficznym brzmieniu partii chóralnych, a także o lekkości całej interpretacji zadecydował kameralny charakter koncertu — zespół liczył niespełna 30 śpiewaków, przy czym chłopięce były tylko sopran.

Polskę reprezentowali śpiewacy ze Szczecińskiego Chóru Chłopców „Słowiki”, Pueri Cantores Tarnovienses z Tarnowa, oraz trzy chóry poznańskie: Chłopcy i Męski Państwowej Filharmonii pod dyktando Stefana Stuligrosza, Chór Chłopców pod dyktando Jerzego Kurczewskiego i Chór Katedralny pod dyktando księdza Zdzisława Bernata. Cudzoziemcy niezwykle interesowali się polską chóralistyką, a zwłaszcza sposobami „werbowania” młodych śpiewaków.

Denes Szabo, dyrygent węgierskiego Chóru Chłopców z Nyiregyhasa gościł w Poznaniu wraz ze swymi podopiecznymi po raz pierwszy. — Z moimi dziewczęcymi zespołami — mówił — bywałem na różnych festiwalach: w Australii, Wenezueli i krajach europejskich. Nigdzie jednak nie przeżywałem tego, co na festiwalu w Poznaniu. To znakomicie zorganizowana impreza, wyróżniająca się wysokim poziomem muzycznym i technicznym poszczególnych chórów. Jesteśmy bardzo młodym zespołem i przyjechalismy tu słuchać, a zarazem uczyć się. Na Węgrzech nie ma wielu chórów chłopców, przeważają dziewczęce, mamy więc wyjątkową okazję, aby „podpatrzyć” innych.

Wielu uczestników interesował sposób pozyskiwania śpiewaków przez Jerzego Kurczewskiego. Otóż wywodzą się oni spośród uczniów jedynego w Polsce Szkoły Chóralnej. Nabór ogłasza się raz w roku. Na ogół na jedno miejsce przypada czterech kandydatów. Najlepsi — wyłowieni w trakcie egzaminów rozpoczynają we wrześniu naukę w klasie pierwszej. Oczywiście, od początku w programie nauczania obok przedmiotów ogólnokształcących są i muzyczne z grą na fortepianie włącznie. Po trzech latach pierwsi uczniowie zaczynają uczęszczać na próby chóru, a następnie koncertować.

Nieco inaczej pozyskuje śpiewaków Uwe Christian Harrer dyrygent Wiedeńskiego Chóru Chłopców. Informacje o naborze rozpowszechnia się przede wszystkim w środkach masowego przekazu oraz w kościołach. Zachęcają one rodziców, których synowie wykazują uzdolnienia muzyczne do przeprowadzania ich na swego rodzaju egzamin. Najlepsi przez dwa lata uczęszczają na kurs przygotowawczy, przybliżający elementarne zasady muzyki. Z tej grupy wyłania się rokujących największe nadzieje i oni zostają przyjęci do klasy czwartej. Od tego momentu zaczynają się próby i pierwsze występy.

Po koncertach wielu słuchaczy dopytywało się o płyty uczestniczących w festiwalu chórów. Szkoda więc, że pomimo starannej oprawy (np. pięknie wydany program) nie udało się przygotować stoiska fonograficznego. Być może uda się to zrealizować na następnym, szóstym festiwalu, który odbędzie się za trzy lata.

INACZEJ

Wiosna za pasem. Sezon wycieczek szkolnych tuż, tuż. Jeśli Warszawa to Zamek Królewski, Łazienki, Wilanów. Jeśli Kraków to obowiązkowo Wawel, Kościół Mariacki, Rynek. Jeśli Trójmiasto to gdańska Starówka, oliwskie organy, sopockie molo. Wszystko w pędzie, prędko, aby starczyło czasu i na zakupy i na lody w „Hor-texie”. Rzadko zdarza się, by plan wycieczki — zanim do niej dojdzie — wspólnie przemysłano, podporządkowano jakiejś idei. Nic dziwnego, że przyswiera jej „wszystkoizm”, czyli wszystkiego po trochu. Efekt: zmęczenie, powierzchowność wrażeń, totalny mętluk w głowach tak młodzięży, jak i jej opiekunów.

A można przecież inaczej. Choćby szlakiem pisarzy, poetów, muzuów sztuki, galerii. Raz po raz slychac uwagi o niskiej kulturze plastycznej Polaków, galerie sztuki współczesnej świecą pustkami. A tymczasem nie brak nam miejsc, które z powodzeniem służyć mogą edukacji plastycznej.

Rzadko, na przykład na trasie naszych wycieczek umieszczamy Łódź Częściej miasto to kojarzy się nam z fabrycznymi kominami i sklepami — gdzie, jak wieść niesie, można dostać wszystko — niż z unikalnym Muzeum Sztuki, w którym szczególnie bogato i interesująco reprezentowany jest Dział Nowoczesnego Malarstwa i Rzeźby. Zbiory to nie byle jakie, przedstawiające główne tendencje sztuki polskiej i obcej od początku XX wieku po lata ostatnie. Znajdziemy tu prace tak wybitnych przedstawicieli awangardy europejskiej, jak choćby: Aleksiej Jawlenski, Max Ernst, Jean Arp i wielu innych. Wśród dzieł awangardy polskiej na szczególną uwagę zasługują z pewnością kompozycje Władysława Strzemińskiego, Katarzyny Kobro czy Henryka Stażewskiego. W łódzkim Muzeum Sztuki spotykamy oryginalne i pokaźne zbiory z dziedziny nowoczesnej

grafiki i rysunku, a Dział Fotografii i Nowoczesnych Technik Wizualnych, gromadzący prace wykonane środkami fotograficznymi i różnymi metodami współczesnego zapisu wizualnego — znacznie poszerzy naszą wiedzę na temat współczesnych środków plastycznego wyrazu.

Oczywiście, łódzkie muzeum dysponuje i innymi zasługującymi na uwagę, zbiorami, jak choćby „Gotyk”, „Dawna Sztuka Obca”, czy „Dział Rzemiosła Artystycznego”. „Zaliczanie” jednak podczas jednej wizyty wszystkiego — mija się z celem i oprócz zmęczenia nie wywołuje chyba innych wrażeń.

Oto Muzeum Narodowe w Warszawie. Niejednokrotnie byłam świadkiem tego jak młodzi i starsi uczniowie, popędzani przez wychowawców, dosłownie biegiem przemierzali sale: od Galerii Sztuki Starożytnej przez Galerię Sztuki Średniowiecznej, Dział Sztuki Obcej — po Galerię Sztuki Polskiej okresu międzywojennego. Niejako „przy okazji”, po wyjściu z Muzeum Narodowego, wpadają do sąsiadującego z nim gmachu Muzeum Wojska Polskiego. Uff... Czy można się później dziwić, że młodzi po takiej eskapadzie tego typu obiekty w przyszłości będą omijać z daleka? Obawiam się, że u niektórych uraz taki może nawet pozostać na całe życie.

A odwiedziny w Muzeum Narodowym wystarczyłoby ograniczyć choćby do Galerii Sztuki Polskiej lat 1918—1939, od niedawna zmodernizowanej i poszerzonej o dział sztuki użytkowej. Pozostając przy obranym tropie edukacji plastycznej, właśnie od tej galerii możemy rozpocząć wędrowkę po stołecznych przybytkach sztuki. Zwiłaszcza, że odnajdziemy tu korzenie licznych nurtów do dziś inspirujących wielu twórców. A właśnie celem tej galerii było pokazanie wszystkich podstawowych prądów i tendencji panujących w sztuce okresu międzywojennego.

Oczywiście, przedział czasowy 1918—1939 jest okresem umownym. Przecież wielu artystów, których prace są tu prezentowane, m. in. Leon Chwistek, Tytus Czyżewski, Andrzej i Zbigniew Pronaszowie, Stanisław Ignacy Witkiewicz, podejmowało jeszcze przed i w czasie I wojny światowej różnorodne działania plastyczno-literackie w obrębie tzw. nowej sztuki — od ekspresjonizmu po kubizm i futuryzm.

Różnorodne style i kierunki w Galerii Sztuki Polskiej lat 1918—1939 przedstawiono w odrębnych salach. Jedna prezentuje prace artystów związanych z ugrupowaniem formistów. Następną obejmuje działalność twórców wywodzących się z konstruktywizmu. Inna, określona hasłem „kolor, forma, idea”, podejmuje problem polskiej sztuki poza nurtem konstruktywizmu — od koloryzmu po nadrealizm. Ostatnia część przedstawia problematykę klasycyzmu i tendencji spod znaku „nowej rzeczywistości” i „szkoły warszawskiej”.



Fot. M. Suchecki

Oglądanie ekspozycji rozpoczynamy od wystawy sztuki dekoracyjnej, dawniej w galerii nieobecnej. Tym ciekawszej, że w 1923 roku wytwory polskiej sztuki stosowanej były wystawiane z ogromnym powodzeniem w Paryżu, m. in. dzięki staraniom jej głównego teoretyka i animatora, a następnie komisarza działu polskiego, Jerzego Warchałowskiego. W Muzeum Narodowym znajdujemy szereg dzieł tam wystawianych. Do najbardziej charakterystycznych, wywodzących swe dekoracyjne motywy z kubizmu, należy przede wszystkim utrzymana w stylu zakopiańskiego kapliczka dłuta Jana Szczepkowskiego.

Ale oprócz nich ten kierunek fascynował Mieczysława Szuczkę, Konstantego Maciejewicza, Henryka Berlewiego i wielu innych, których prace tu umieszczone.

Odnajdziemy tu również charakterystyczne prace profesorów i uczniów Państwo-

wej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem: m.in. prof. Romana Olszowskiego i późniejszego jej dyrektora, Antoniego Kencana. Dzieła ich autorstwa — misternie rzeźbione figuiki — wyraźnie nawiązują do snycerskiej sztuki górali.

Mebłe zaprojektowane przez Karola Tluchego, Jerzego Hulewicza, Wojciecha Jastrzębskiego, kilimy Władysława Skoczylasa czy Karoliny Buihakowej, prace ceramiczne — m. in. Rudolfa Krzywca świadczą o tym, że modne kierunki w sztuce wdzierały się również w codzienne życie. Nastąpiła swoista nobilitacja rękodzieła i rzemiosła artystycznego.

Całkowite odrzucenie ilustracyjnych czy literackich możliwości dzieła sztuki, najpełniej objawiło się w pracach konstruktywistów. Władysław Strzemiński, Katarzyna Kobro, Henryk Stażewski, to standardowe nazwiska polskiego konstruktywizmu.

Naszą wędrowkę kończymy w sali poświęconej stylowi malarstwu kojarzącemu się z klasycyzmem. Na przykład realistyczne portrety Jana Gortarda nawiązują do stylu mistrzów XVII wieku, a kompozycja Bolesława Cybisa — „Primavera”, to pastisz renesansowego motywu.

Czy po wnikliwym obejrzeniu prac zgromadzonych w tej galerii młodzież będzie miała ochotę na wizytę i w innych działach Muzeum Narodowego? Sądzę, że trzeba będzie na to zarezerwować czas kiedy indziej. Może wtedy, gdy wyznaczymy sobie wycieczkę szlakiem starożytności? Obejrzenie eksponatów w dziale egipskim, greckim, etruskim, rzymskim, bizantyjskim warszawskiego Muzeum Narodowego stanowić będzie świetne uzupełnienie wizyty w stołecznym Muzeum archeologicznym czy też w Galerii Nusantara.

Najważniejsze to nie dać się wpisać w schematy. Wybierając się do Krakowa nie musimy przecież za każdym razem wspinać się z młodzieżą na wzgórze wawelskie. Tym bardziej że trasę tę z pewnością nasi podopieczni zaliczają już nieraz. Zorganizujmy więc wycieczkę teatralnym szlakiem. Nie będzie to łatwe, zwłaszcza, że rezerwacja biletów w Teatrze Starym, Stu czy im. Juliusza Słowackiego nie należy do zadań prostych, ale trud opanci się w dwójnasób. Zwiłaszcza, jeśli wieczorne spektakle wzbogacimy o wizytę w tutejszym Muzeum Historycznym, gdzie od 1989 r. istnieje oddział poświęcony dziejom teatru krakowskiego. Na obraz historii scen krakowskich od średniowiecza po czasy współczesne, składa się bogaty zbiór dokumentów, obrazów, rzeźb, fotografii, pamiątek po wielkich artystach. A może uda nam się także zorganizować spotkanie z któryms z współczesnych, działających w Krakowie, twórców teatralnych?

Oczywiście, plan takiej wycieczki wymaga dokładnego opracowania, przedstawiania nie tylko przewodnika, ale i odpowiednich lektur i również dodatkowych zabiegów organizacyjnych. I to zarówno absorbujących samą młodzież, jak i jej opiekunów. Rzecz jasna, opieki nad taką teatralną wycieczką nie będzie sprawował nauczyciel, któremu pobyt w przybytku Melpomeny kojarzy się z obowiązkiem bądź w najlepszym razie — z relaksem. Tak, jak eskapady plastycznej nie będzie prowadzić wychowawca, który nie pasjonuje się sztuką. Możliwość jest jednak tak wiele, że każdy opiekun wycieczki — w porozumieniu ze swymi podopiecznymi — może zawsze wybrać to, co zarówno jego, jak i młodzież interesuje najbardziej.

BOŻENA SZCZYPİŃSKA

Niedawno przygotował między innymi bardzo interesujące seminarium szkoleniowe dla kierowników klubów z 14 województw wschodnio-południowej Polski. W porozumieniu z Kuratorium Oświaty i Wychowania — klub, a przede wszystkim jego kierowniczka — Krystyna Karwat, cenioma w środowisku działacza związkowa, pełniąca jednocześnie funkcję przewodniczącej Okręgowej Rady Kultury ZNP, organizowała też kilkakrotnie przeglądy dorobku artystycznego nauczycieli z województw: białkopodlaskiego, chełmskiego, lubelskiego i zamojskiego.

W świetle przedstawionych tu — w dużym skrócie — faktów dość wyraźnie rysuje się kulturotwórcza rola lubelskich kolegow, którzy swoimi dokonaniem i oddziałują inspirująco na cały makroregion. Chyba dlatego też Lublin ze swoim Do-mem Nauczyciela i wypróbowaną kadrą aktywno kulturalno-oświatowego nie jest osamotnioną wyspą. Podobna działalność prowadzi również Puławy, w stadium organizacji znajdują się placówki kulturalno-oświatowe w Kraśniku i Opolu Lubelskim. Działają ponadto nauczycielskie zespoły instrumentalno-wokalne w Bychawie, Lubartowie i Świdniku. Z dobrych doświadczeń związkowego działania korzystają też województwa sąsiednie (zwłaszcza wyodrębnione z dawnego województwa lubelskiego).

JAN MOLDA

ZAKUĆ... ZDAĆ... ZAPOMNIEĆ

SZKOLIĆ CZY KSZTAŁCIĆ?

Czy szkoła winna szkolić czy kształcić? Większość uczących powie zapewne, że kształcić, wzbogacać wiedzę oraz wychowywać. Wszak jest to zgodne z podstawowymi celami, które zwykliśmy wymieniać analizując swoje lekcje. Wśród celów, o których piszę, jest przecież i wychowawczy, poznawczy, i kształcący wreszcie. O szkoleniu — ani słowa. Ba, czy jednak jest to tak do końca zgodne z naszą działalnością edukacyjną, której upravianiu zdecydowaliśmy się poświęcić?

Trudno uogólniać. Zbyt wiele jednak wskazuje na to, że nasza szkoła wciąż jeszcze szkoleniu jest podporządkowana, a kształceniu w stopniu znacznie mniejszym. Świadczy o tym stopień. Bez stopni wszak ani rusz, a te stanowią z kolei formę kary miast nagrody, co dodatkowo powiększa ich negatywną wartość. Elementem o charakterze szkoleniowym są liczne klasówki, sprawdziany i testy podporządkowane przede wszystkim postępowaniu klasyfikacyjnemu czy wręcz eliminowaniu, gdyż służą najczęściej selekcjonowaniu uczniów. Podobnym celem służą różne egzaminy o twierające drogę do szkół średnich bądź wyższych, czy choćby umożliwiające zaliczenie określonego kursu.

Jak więc widzimy szkoła w wielu przypadkach służy szkoleniu właśnie. Czy jednak szkolenie służy szkole? Powszechna opinia głosi, że częste sprawdzanie wiedzy (podstawowy element szkolenia) jest dobrym czynnikiem mobilizującym uczniów do nauki, koncentrującym ich wysiłki w celu opanowania określonej porcji wiedzy, nawet jeśli materiał do opanowania jest mało zajmujący z punktu widzenia zainteresowań uczniów. Ponadto podkreśla się nierzadko i to, iż częste kontrole ucznia selekcję ściślej określa się miejsce konkretnego ucznia w klasie w całej szkolnej społeczności, co przygotowuje małych o bywateł do życia w przekonaniu, iż zawsze jeden są lepsi od drugih, iż można być lepszym więcej i skuteczniej ucząc się, iż warto pracować, by zasłużyć na pochwałę, wyróżnienie.

Czy jednak owe bardzo rozpowszechnione przekonania, na których opiera się tak wielu pracujących w szkole, są do końca słuszne? Czy winniśmy szkolenie przedkładać nad kształcenie?

Codzienna praktyka szkolna, niektóre badania naukowe, wykazują, że opieranie się na nauczaniu dla sprawdzania (szkolenie) w przeciwieństwie do nauczania dla wiedzy (kształcenie), mija się niemal całkowicie z celem. Uczeń, który wie, że musi się uczyć głównie wtedy, gdy zapowiedziany jest np. sprawdzian, potrafi się rzeczywiście zmobilizować. Wysiłek ów polega w zasadzie na tym tylko, by w możliwie krótkim czasie zgromadzić możliwie jak najwięcej wiedzy, postużyć się nią możliwie swobodnie podczas wspomnianej kontroli. Działania powyższe nie zmierzają w najmniejszym stopniu do ugruntowania czy utrwalenia wiadomości. Nie wymaga tego sytuacja, w której uczeń znajduje się co

jakiś czas. Bez przerwy sprawdzany zwykle nie po to, by przekonać się, co umie, lecz by zmusić go do opanowania konkretnej porcji informacji. Nie próbuje się też wskazać mu możliwości wykorzystania jej podczas dalszej nauki lub w życiu codziennym.

Sama kontrola jest z wielu względów co najmniej dziwna. Najczęściej sprowadza się do udzielenia odpowiedzi na szereg różnorodnych pytań. Uczeń w zasadzie zdany jest tylko na samego siebie, jeśli nie li-czy się ściąć czy podpowiadania. Nie ma najczęściej możliwości poproszenia kogoś o radę, nie mówiąc o szperaniu w notatkach czy nawet materiałach źródłowych. Ponadto, a może przede wszystkim, każdy uczeń wie aż nadto dobrze, iż każdy jego błąd, potknięcie, nawet pomyłka, pocyta-ne mu będą zawsze na niekorzyść. Co więcej, niektórzy kontroliują tylko na to czekają. Jest to więc sytuacja z dwóch co najmniej powodów negatywna:

— Po pierwsze — przyczyna się do praktycznego stosowania teorii trzy razy „z”: zakuj, zdaj, zapomnij! Czyni to nauczanie bezcelowym, gdyż w taki sposób pobierana wiedza jest w większości bezproduktywna. Jak wskazują badania — czas zastywna. Jak wskazują pobieranej wiedzy jest niekiedy krótszy, niż czas jej przyswajania przed konkretną kontrolą w szkole.

— Po drugie — tego typu sytuacja działają niezwykle stresująco, co jest tym bardziej bezsensowne, że z takim egzaminowaniem poza szkołą spotykamy się bardzo rzadko i z reguły krytykujemy takie wydarzenia. Wprawdzie szkoli się nas na przed-różnych kursach i obowiązkowych szkoleniach typu BHP czy p.p.o. i kaže się potem zdawać z tego jakiego egzaminu, to jednak wiadomo powszechnie, że tego typu działania zaliczane są do pozornych. Dodam, że wszystko, z czego bywamy egzaminowani w dorosłym życiu, zapisane jest w szeregu instrukcji czy podręczników, do których nikt nikomu dostępu nie broni. Nie wiadomo więc dlaczego przymusza się nas od czasu do czasu, byśmy uczyli się wybranych fragmentów tej literatury na pamięć.

Dla czego więc świadomi niskiej wartości takiego egzaminowania dorosłych pracowników, przysmujemy do uczestnictwa w nich naszych następców? Wszak i oni większość kontrolowanej wiedzy od-~~nie~~ mogą w odpowiednich encyklopediach, rocznikach statystycznych czy innych komp-endiach wiedzy. Na pewno byłoby dla nas wszystkich bardziej korzystne, gdyby ich nauczycy korzystania z tego typu pomocy. Ten nawyk przysda się wszystkim w całym życiu.

Nie jest tajemnicą, że często nauka typu „szkolenie” podporządkowywana jest powszechnie oczekiwaniom osób kontrolujących. Ież to anegdot kraży o tym, jak się ubrać jak zachować i o czym mówić, bądź o czym i w jaki sposób pisać, by bez problemów zdawać i zaliczać. Kontrole wpływają na inne naganne postawy. Jakże często klasówka czy sprawdzian sprzyjają roz-

bijaniu postaw partnerskich, współpracy czy zwykłej uczniowskiej solidarności, pomocy wzajemnej i współaktywności przy rozwiązywaniu konkretnych zadań. Jakże smutnie wygląda klasa, ten tak zgrany jeszcze przed chwilą zespół, który nagle dzieli się na jednostki, a większość uczniów niemal demonstracyjnie odcina się od reszty, by zasłonić efekty swojej pracy, by choćby sprawić wrażenie, że pracuje się samodzielnie. Wbrew pozorom ocena z konkretnej pracy wcale nie musi być oceną c-biektynną. Jeśli nauczyciel nie jest tego faktu świadomy, wiedzą o tym doskonale uczniowie.

Oceny często stanowią przyczynek do kształtowania się przekonania, iż realna, konkretna, ugruntowana wiedza wcale nie jest potrzebna tak w szkole, jak i zapewne w przyszłym dorosłym życiu. Najważ-niejsze jest umiejętnie udawanie, że się wie, bądź cząstkowa wiedza prezentowana podczas kolejnej kontroli. W efekcie obserwujemy szereg sytuacji, kiedy to wielu z nas różnego typu „kontrolę” stara się rozegrać niekoniecznie zgodnie z zasadami gry, ale zawsze w zgodzie z własną wolą wygrania za wszelką cenę. Tak dzieje się przecież nie tylko podczas jakiegos egzaminu, lecz także podczas rozmowy z szefem, gdy staramy się za wszelką cenę podkreślić niezwykle wysoką wartość naszej pracy.

Szkola szkoląca nie przygotowuje do życia i działania w zdrowej konkurencji. Przyzwyczają nas do patrzania na sprawy ogółu poprzez interesy i wyrabia wujdu do ciągłej eliminacji innych, wyrabia przekonanie, że w grze o sukces wszystkie chwytły są dozwolone, bo nie o sens chodzi i nie o rację ale o zwycięstwo. Szkoła nieustannie kontrolująca, co już po części zostało powiedziane, kształci więc w znacznej mierze małych ograniczonych egoistów, ograniczając — przynajmniej na lekcji — do minimum różnego typu zachowania i postawy partnerskie, chęć współpracy, wolę wzajemnej, uczniowskiej pomocy, współuczestnictwo i nie pozorowaną aktywność. Uczniowie w takich szkołach zamiast kolegami, partnerami wspólnej do-li, stają się przeciwnikami czy konkuren-tami w nie najlepszym rozumieniu tego słowa. Współegzystencja przestaje być szczególnego rodzaju radością, a staje się formą walki o bycie lepszym — za wszelką cenę.

A przecież chodzi nie o fakt bycia prymusem, nie o świadectwo z czerwonym paskiem czy o owe szczegółne pocucie zwycięstwa z posadanych ocen wynikającego. Rzeczywista wartość zapisanej w dzienniku oceny nie musi być tożsama z realną wartością danego stopnia. Są szkoły, w których piątkę dostaje się rzeczywistie nie wiadomo za co. Są szkoły, których wartość nie zależy od stopnia.

Mówi się dużo o encyklopedyzmie dzie-siętnych programów szkolnych. Uczymy haseł i definicji, zapominając o wpajaniu wiedzy bardziej ogólnej. Zapominamy o kształceniu umiejętności „korzystania ze źródeł, swobodnego posługiwania się danymi, wyciągania prawidłowych wnio-sków itd.

O kogo więc nam w końcu chodzi: o lu-dzi odpowiednio wykształconych czy też jednostki samodzielne? Pytanie zdawało-by się retoryczne, a przecież, jakże wielu z nas nie jest w stanie na nie odpowiedzieć.

JAROSŁAW KORDZIŃSKI
Kurów

przodkowie. Są jedynie bardziej śmiałe i obyte.

Przedstawiona lista bolączek oświatowych, zresztą nie wyczerpana, jest wprowadzeniem do tematu, który być może za-interesuje zabiegających o uzdrowienie oświaty i spowodowanie, by szkoła dla ucznia była miejscem, gdzie spotka się ze zrozumieniem, a ludzie dorośli będą wy-magać od niego tyle, na ile go stać.

Proponuję ograniczenie treści programo-wych tak, by w szkole podstawowej pozostały w programie wiadomości niezbędne, fundamentalne, rozwijające przede wszyst-kiem umiejętności, uczące techniki pracy u-mysłowej. Wówczas uczeń stałby uczeszał-ny obowiązkowo na zajęcia podstawowe, otrzymywałby oceny dostateczne i dobre. Uczniowie pretendujący do dobrych i bar-dzo dobrych poszerzaliby wiedzę na (tzw. fakultetach) przedmiotowych. Byłoby to dodatkowe zajęcia nieobowiązkowe dla tych, którzy zgodnie z możliwościami i au-tentrycznymi, osobistymi zainteresowaniami pragnęliby pogłębiać wiedzę. Ponadto uczyliby się w znacznie mniejszych grupach, czyli dotarcie nauczyciela do ucznia było-by łatwiejsze. Do szkół średnich typu LO, technikum, staraliby się ci uczniowie, któ-rzy kończyli szkołę podstawową z progra-mem poszerzonym.

BARBARA STRZELECKA
Szkoła Podstawowa nr 7
w Czładzi

NAUCZYCIELSKI RUCH TWÓRCZY

MOZAIKA

Działalność kulturalna i artystyczna nauczycieli przypomina mozaikę o bardzo zróżnicowanej fakturze i różnym nateżeniu barw. Niektóre elementy tej mozaiki mia-nią się intensywnymi kolorami. Inne są tylko pastelowe, ale nie brakuje też frag-mentów zupełnie białych. Oczywiście, w przypadku twórczego działania o wszyst-kim decyduje człowiek i jego społeczne za-angażowanie. Świadczy o tym najwymowniej przykład Lubelszczyzny.

A środowisko ma wyjątkowe szczęście do twórczych, z prawdziwego zdarzenia działaczy skupionych wokół ZNP, którzy zyskują uznanie i szacunek nie tylko w macierzystym regionie. To właśnie dzięki takim działaczom, jak (nieżyjący już) prezes Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie Sta-

niśław Cholewa i wiceprezes Józef Steliga — doskonały wieloletni animator życia kulturalnego środowiska, lubelscy nauczy-ciele posiadają dzisiaj najlepszą — po War-szawie — bazę dla działalności kulturalnej. Dom Nauczyciela, w którym oprócz instan-cji i agend ZNP mieści się hotel z 82 łóż-kami, kawiarnia, stołówka, sala imprezowo-kinowa, klub nauczycielski; gdzie kon-centrują się poczynania lubelskich peda-gogów, a często również ich kolegów z ca-łego regionu.

Lubelski Klub, nad którym bezpośrednią opiekę merytoryczną i materialną sprawuje Oddział Miejski ZNP, rozwija różnorod-ne kierunki pracy. Czyni starania, by jak największej liczbie osób zapewnić możli-wość korzystania z narodowego i ogólnio-ludzkiego dorobku szeroko rozumianej kultury. Każdego roku wielu nauczycieli może uczestniczyć w spektaklach teatral-nych, koncertach, spotkaniach z twórcami sztuki. Aktualnie adaptowana jest na po-

trzeby klubu kawiarnia, w której będą organizowane kameralne imprezy artysty-czne: spotkania literackie, koncerty, reci-tale, promocyjne wystawy plastyczne.

Klub wiele uwagi poświęca też indy-widualnym zamiłowaniom i uzdolnieniom pedagogów: mają tu swoje siedziby zespoły artystyczne, grupy twórcze, specjalisty-czne sekcje: muzyczna, filmowa, teatralna, haftu ręcznego, inne; w sumie działa aż piętnaście zespołów, grup, sekcji, kół o charakterze kulturalno-oświatowym, a po-naadto sekcje sportowe i turystyczne.

Dzięki dobrym warunkom, a przede wszystkim atmosferze panującej w klubie, nauczyciele skupieni w różnych zespołach, grupach i sekcjach mogą nie tylko zaspokajać swoje potrzeby intelektualno-kultu-ralne, ale też tworzyć nowe wartości. A twórcze dokonania koleżanek i kolegów z Lublina — zwłaszcza literatów i plastyków są znaczące i wysoko notowane — i to nie tylko w tym regionie. Ta wysoka ocena jest jak najbardziej uzasadniona. Prowa-dzony przez wiceprezesa Oddział Miejskie-go ZNP, dobrze znanego Czytelnikom „Li-terackiego Głosu Nauczycielskiego” — Ma-riana Janusza Kawałko, lubelski Klub Li-teracki Nauczycieli imienia Józefa Czecho-wicza, skupiający pracowników oświaty z całego makroregionu lubelskiego, ma w swoim gronie aż dziesięciu członków Związku Literatów Polskich i może się legitymować ponad pięćdziesięcioma opu-blikowanymi książkami. W roku ubiegłym

przygotował (do wydania) obszerny almanach i kilka promocyjnych arkuszy po-etyckich członków klubu, które ukazały się niebawem. Z okazji 25-lecia nauczyciel-skiego ruchu literackiego Klub im. Józefa Czechowicza zamierza przygotować wy-dawnictwo ukazujące najcenniejsze osią-gnięcia twórcze nauczycieli z całego kraju.

Niemalym dorobkiem cieszy się również lubelski Klub Nauczycieli Plastyków, kie-rowany przez doświadczonego nauczy-ciela-metodyka i malarza — Stanisława Mró-wczyńskiego. Wydano dwie teki prac gra-ficznych i wiele katalogów wystaw zbio-rowych lub indywidualnych. W najbliż-szym czasie planują przeprowadzenie kon-kursu na grafikę i rysunek.

Coraz większym uznaniem — nie tylko w swoim środowisku — cieszy się też Lu-belski Chór Nauczycieli „Fermata”, roz-wijający szeroką współpracę z innymi w kraju i za granicą. Dzieki temu mógł kon-certować wielokrotnie w innych regionach Polski. A także w Holandii, Belgii, na Węgrzech. Chór „Fermata”, prowadzony od początku przez Henryka Pogorzelskiego, będzie niebawem obchodził 10-lecie swej działalności.

Kilkakrotnie Klub Nauczyciela zdoby-wał nagrody i wyróżnienia, przyznawane przez Zarząd Główny ZNP. Z racji wy-sokiej oceny zlecona bywała mu też (przez ZG ZNP) organizacja centralnych i regio-nalnych imprez kulturalno-oświatowych.



IV MISTRZOSTWA POLSKI NAUCZYCIELI W NARCIARSTWIE ALPEJSKIM

KILKA GODZIN ZIMY

Wokół wszędzie wiosna — pachnie Wielkanocą — a w Szczyrku nauczyciele z całej Polski rozgrywali swoje czwarte już mistrzostwa w narciarstwie alpejskim.

Podobnie jak w ubiegłych latach imprezę przygotował Zakład Usług Socjalnych Kuratorium Oświaty i Wychowania w Katowicach, Kuratorium OiW w Bielsku Białej i ZO ZNP w Bielsku Białej.

Przeprowadzono dwie konkurencje: slalom gigant i slalom specjalny, pań i panów w dwu kategoriach wiekowych. W klasyfikacji zespołowej trzy pierwsze miejsce zajęły: Bielsko Biala — 81 pkt., Krosno — 55 pkt., Rzeszów — 52 pkt. Nagrodzono także zawodników, którzy zmieścili się w pierw-

szej szóstce w swojej klasie. Najlepszymi z pań w „gigancie” były: Alicja Pawlus-Waligórska (bielskie) i Wanda Powolna (katowickie). Cezary Skrzęta (wałbrzyskie) i Stefan Szymik (katowickie) uzyskali najlepsze wyniki w przejeździe panów. W Slalomie specjalnym: Alicja Pawlus-Waligórska i Maria Szeremeta (bielskie) oraz panowie: Cezary Skrzęta i Marek Baczkowski (bielskie).

Trzeba odnotować pogodną, koleżeńską atmosferę zawodów, a także sprawną pracę sędziów (nikt nie zgłosił protestu).

Fotografował
MAREK SUCHECKI



PYTAJ — ODPOWIEMY

BADANIA LEKARSKIE A WYNAGRODZENIE

Czy w przypadku przeprowadzania badań lekarskich przysługuje mi prawo do wynagrodzenia łącznego z godzinami ponadwymiarowymi. Mieszkam w małej miejscowości i jestem zmuszony przeprowadzać badania w mieście odległym o 30 km od mojego miejsca zamieszkania. Czy przysługuje mi zwrot kosztów podróży i kto je zwraca? (Juliusz Ch. — woj. bydgoskie).

W przypadku przeprowadzania badań lekarskich okresowych, jeżeli nie mogą być one przeprowadzone poza godzinami pra-

cy, pracownikowi przysługuje prawo do pełnego wynagrodzenia, a więc łącznie z godzinami ponadwymiarowymi. W razie konieczności przejazdu do innej miejscowości, przysługuje także zwrot kosztów podróży według zasad obowiązujących przy podróżach służbowych (delegacje). Wypłaca je pracodawca. Tę ochronę wynagrodzenia i rozliczenie delegacji gwarantuje art. 216 par. 5 Kodeksu pracy.

Jeżeli natomiast badania lekarskie nie są badaniami okresowymi, za czas nieobecności w pracy z powodu przeprowadzania badań nie przysługuje wynagrodzenie. W wyjątkowych przypadkach, jeżeli nauczyciel należycie uzasadni, że przeprowadzenie badań w określonym czasie było nieuniknione, pracodawca może udzielić nauczycielowi zwolnienia na czas przeprowadze-

nia badań na podstawie par. 22 rozporządzenia Rady Ministrów z 20 grudnia 1974 roku w sprawie regulaminów pracy oraz zasad usprawiedliwienia nieobecności w pracy i udzielania zwolnień od pracy (Dziennik Ustaw nr 49 z późniejszymi zmianami).

W przypadku uzyskania takiego zwolnienia nieobecność w pracy z powodu przeprowadzania badania lekarskiego należy uznać za usprawiedliwioną, za którą przysługuje wynagrodzenie na podstawie art. 41 Karty.

Nauczycielom zatrudnionym na terenie wsi oraz miast liczących do 5 tys. mieszkańców zwraca się koszty przejazdu do lekarza lub szpitala w celu uzyskania pomocy lekarskiej dla siebie i najbliższych członków rodziny.

NOWOŚCI NADEŚLANE

POMOCNICZE

Stefan Pyrek, Wojciech Włodarczyk: **KONSTRUKCJE BUDOWLANE**. WSiP, Warszawa 1988, s. 538, cena 780 zł.

Roman Polny: **DYREKTOR SZKOŁY PODSTAWOWEJ. A KSZTAŁCENIE POLITECHNICZNE**. WSiP, Warszawa 1988, s. 82, cena 150 zł.

Bogusław Bogucki, Tadeusz Nikiel: **MONTAŻ URZĄDZEŃ ENERGETYCZNYCH**. WSiP, Warszawa 1988, s. 384, cena 500 zł.

Stanisław Bartnowski: **„POTOP” W SZKOLE**. WSiP, Warszawa 1988, s. 174, cena 375 zł.

Roman Jurga: **PRZETWÓRSTWO ZBÓŻ**. WSiP, Warszawa 1988, s. 156, cena 340 zł.

Jerzy Hrybacz: **ZAŁADY RACHUNKOWOŚCI**. WSiP, Warszawa 1988, s. 228, cena 400 zł.

Praca zbiorowa: **POLIGRAFIA OGÓLNA**. WSiP, Warszawa, s. 250, cena 500 zł.

Maria Pietkiewicz: **ŚWIETLICA SZKOLNA SZANSA DO WYKORZYSTANIA**. WSiP, Warszawa 1988, s. 278, cena 420 zł.

Wiesława Dąbrowska, Stefan Pawlik: **MLEKO I DODATKI W MLECZARSTWIE**. WSiP, Warszawa 1988, s. 124, cena 177 zł.

Tadeusz Szolc: **MASZYNOWNICTWO**. WSiP, Warszawa 1988, s. 156, cena 230 zł.

Marek Czajkowski, Tadeusz Dzierżawski: **GAZOWNICTWO I CIEPŁOWNICTWO**. WSiP, Warszawa 1988, s. 233, cena 450 zł.

Elżbieta Łabińska, Irena Moszczeńska: **AUF DEUTSCH**. WSiP, Warszawa 1988, s. 286, cena 780 zł.

Andrzej Dutkiewicz, Jerzy Szczepkowski: **ROZLICZENIA MIĘDZYNARODOWE**. WSiP, Warszawa 1988, s. 206, cena 320 zł.

Seweryn Sulisz: **LEKKOATLETYKA**. SiT, Warszawa 1988, s. 122, cena 430 zł.

Felicja Borzyszkowska-Sekowska: **BYĆ PARTNEREM...**. LSW, Warszawa 1988, s. 308, cena 800 zł.

POSZUKUJEMY SZKÓŁ które noszą imię

WINCENTEGO RZYMOWSKIEGO

Chcemy nawiązać kontakt i współpracę.
Rada Pedagogiczna
i Samorząd Uczniowski
Zespołu Szkół Zawodowych Nr 3
96-100 Skierniewice
ul. Lelewela 16

K-97

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA EKOLOGICZNA

POL-EKO '89

EDUKACJA EKOLOGICZNA NA KAŻDYM SZCZEBŁU TO KONIECZNOŚĆ

- Jak ją stosować?
- Co świat ma do zaoferowania?
- Co ty masz do zaoferowania?

Odwiedź nas na stoisku Fundacji POL-EKO na pierwszej Międzynarodowej Wystawie Ekologicznej POL-EKO '89 w Poznaniu (teren MTP) 25—28.04.1989.

ZAPRASZAMY

Polsko-Polonia
Fundacja
Ekologiczna
POL-EKO

ul. Bartyka 26
00-716 Warszawa
tel. 40-37-21
telex 817123 SWB PL



K-43

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO w Resku

woj. szczecińskie

ZATRUDNI

z dniem 1.09.1989 r.

małżeństwo nauczycielskie z pełnymi kwalifikacjami na stanowisko:

- nauczyciela chemii w Liceum Ogólnokształcącym

- wychowawcę w internacie

Zapewniamy mieszkanie rodzinne 3-pokojowe.

Resko jest miastem do 5 tys. mieszkańców, nauczycielom przysługują więc uprawnienia wynikające z Karty Nauczyciela.

Oferty proszę kierować do Dyrekcji Zespołu Szkół w Resku, ul. M. Buczka 15, 73-310 Resko, tel. 51-204.

K-111

WYSŁKOWA SPRZEDAŻ PLANSZ DYDAKTYCZNYCH DLA SZKÓŁ I PRZEDSZKOLI

w pełnym zakresie przedmiotów, przeznaczonej, instrukcji bhp i p.poż. Proponujemy m. in. do natychmiastowej wysyłki następujące plansze:

- Alfabet dla kl. 0 — 28 plansz
- Alfabet dla kl. I — 47 plansz
- Monografia liczb — 10 plansz
- Język rosyjski — 35 plansz
- Matematyka kl. I—III — 27 plansz
- Ułamki — 11 plansz
- Dyplomy ukończenia przedszkola

Plansze wykonane są z białej folii światłochronnej (nie żółkną), oblistowane góra i dołem. Na żądanie wysyłamy katalog.

Wydawnictwo Pomocy Szkolnych
57-550 Stronie Śląskie,
skrytka pocztowa 30,
tel. 246, telex 0745287 SRZ, pl.

K-13

OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwo — mgr rusycysta (historia), mgr techniki (matematyka, fizyka), poszukuje pracy i M-5 w woj. szczecińskim. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń dla nr. 106.

Małżeństwo: mgr wychowania fizycznego (po wojsku, specjalność — pływanie, rekreacja i turystyka), mgr pedagogiki resocjalizacyjnej poszukuje pracy, od września 1989 roku z mieszkaniem dla trzech osób. Oferty kierować: Cębrzyzna, 42-400 Zawiercie, ul. 1 Maja 40/40

99

Małżeństwo z wyższym wykształceniem (mgr) w kierunkach: biologia i geografia podejmie pracę w szkolnictwie. Warunek: mieszkanie rodzinne. Wioletta i Mirosław Wolakowie ul. Gagarina 27, 87-100 Toruń.

55

Nauczyciel (mgr inż.) — biologia, chemia, matematyka 5 lat pracy, kurs dla kadry kierowniczej, podejmie pracę od 1 września 1989 r. Zona nauczycielka podejmie pracę po urlopie. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa Biuro Ogłoszeń dla nr 96

Nauczycielka nauczania początkowego po SN z 6-letnim stażem poszukuje pracy. Warunek — samodzielne mieszkanie z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa Biuro Ogłoszeń dla nr 100

Nauczycielka nauczania początkowego podejmie pracę od 1.09.1989 r. Warunek: mieszkanie rodzinne. Perdek Jolanta, 98-204 Sieradz 5, ul. Paszkiewicza 103.

112

Nauczycielka po Studium Nauczycielskim szuka pracy z mieszkaniem, w szkole lub przedszkolu. M. Walaszek, Pietrzykowie 165, woj. bielskie.

108

Nauczycielka — wychowanie przedszkolne (4 letni staż) poszukuje pracy w przedszkolu, domu dziecka, szkole. Warunek — mieszkanie rodzinne. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa Biuro Ogłoszeń dla nr 110.

Polonista podejmie pracę w szkole I IX w zamian za mieszkanie. Zona — wuefistka podejmie pracę po urlopie macierzyńskim. Dorota, Grzegorz Szargut, ul. K. Dunikowskiego 36/10, 70-123 Szczecin, tel. 820-236.

107

Polonistka szuka pracy z mieszkaniem. Beata Burtowska, Kłodzko, Morcinka 7.

103

Student V roku geografii poszukuje pracy z mieszkaniem od 1.09.1989 r. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa Biuro Ogłoszeń dla nr 98.

Haftuję sztandary, chorągwie. Mrugacz, Kraków, Dietla 65/11.

I-95

Sztandary wykonuje od 1952 r. wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny”. mgr inż. Henryk Kledzik, ul. Kościuszki 76 m 4, 61-892 Poznań, tel. 52-02-14.

54

TARCZE SZKOLNE wykonuję. Janusz Rugin, Toruń, ul. Osiedlowa 33

49

TARCZE SZKOLNE. Tworzywo na materiały. Wiśniewski, Łódź, ul. Doły 8.

44

Układanie, cyklizowanie, lakierowanie parkietów w szkołach, przedszkolach na terenie całego kraju. Lakier absolutnie nietoksyczne — atest PZH. Gwarantowana wysoka jakość usługi oraz krótki okres wykonania od chwili jej rozpoczęcia. Zbigniew Węgrzyn, ul. Tołstoja 13/47, 43-100 Tychy.

41

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

78-530 Wierzychowo, tel. 82-38

woj. koszalińskie

ZATRUDNI

od 1.09.1989 r.

w Szkole Podstawowej w Sośnicy małżeństwo o specjalnościach: filologia polska i historia.

Zapewniamy mieszkanie rodzinne z wygodami.

K-101

WYDZIAŁ OŚWIATY I WYCHOWANIA

w Zambrowie
woj. łomżyńskie

ZATRUDNI

od 1 września 1989 r.

w szkołach podstawowych na terenie Zambrowa nauczycieli z wyższym wykształceniem o specjalnościach:

- 4 — język polski
- 1 — wychowanie muzyczne

Najchętniej zatrudnimy małżeństwa nauczycielskie.

Gwarantujemy mieszkania rodzinne w budownictwie komunalnym.

Pisemne oferty należy przesyłać pod adresem:

Urząd Miasta i Gminy
w Zambrowie
Wydział Oświaty i Wychowania
ul. Fabryczna 3
18-300 Zambrow

K-21

TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kalińska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Bożena Niedziółka Szczępińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. ds. nauki i szk. wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rócki, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska Małgorzata Połnicka

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa Telefony: centrala 26 10-11 oraz 26-34-20 27 66 30

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli

Prenumeratę indywidualną — zamieszkałą na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych; u doręczycieli Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawców odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora Wpłat dokonują używając blankietu wpłat na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 20 00-958 Warszawa konto PKO XV Oddział w Warszawie nr 1658 201045-139-11 Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc dla zleceń nadawców indywidualnych i o 100 proc dla zlecających instytucji i zakładów pracy

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz na cały rok następny

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1989 r.: kwartalnie — 650 zł półrocznie — 1300 zł rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00 490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28 24-11, wewn 195 i 221 Ceny ogłoszeń: drobne — 400 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższej; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 300 zł; kredytowe: komunikaty — 600 zł, pracownicy poszukiwani — 600 zł, nekrologi — 450 zł, reklamy — 500 zł za 1 cm²

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02 017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017 1263
Zam. 520. A-39.

WE WSZYSTKICH ODMIANACH STYLÓW

Barwność czy zdyscyplinowana poprawność języka? I czy to są pojęcia sobie przeciwnostawne? A może wolimy powszechną martwość słów? Czytając podręczną publicystykę, która mimo całego polskiego wrzenia jeszcze nie zanikła, albo napawając się urodą referatów na konferencji przedmiotowej, wzdychamy do języka pana Zagłoby. Pięknie wykladał on swoje plany porządkowania kraju i wyraziście deklarował przyjaźń z hetmanem Sapiehą:

„Miodu, panie Michale... Zgaduję to snadnie, że się z panem Sapiehą pokochamy, bośmy do siebie podobni jak jedno ucho końskie do drugiego albo jak para butów. I przy tym on jeden regimentarz, a ja drugi...”

A może sięgnąć na półkę po „Próbe” Tadeusza Siejaka, w której wszechmocny wojewoda Ratajczak tworzy całe wewnętrzne monologi o tym, jak będzie unicestwiał bliźnich z elity władzy. Zresztą, czy warto cytować te koronkowe wulgarnym udzielnego księcia czasów... bezpocześnie minionych?

Zatem wszystko, byle nie slogan. Byle nie to sprzężenie zwrotne między nicością myśli, pustką słów i tępych wyrazem twarzy. „Drewna mowa” to wyrażenie prawie archaiczne. Rodem bodaj z „Po prostu” z czasów poprzedzających jeszcze Październik 56. Po upływie z górą trzydziestu lat mowa ta cieszy się, nie zawsze co prawda, ale jeszcze jakimś takim zdrowiem. Pisał o niej Alfred Zareba w „Języku Polskim” (1/88), z westchnieniem nazywając ten twór „językiem literackim”:

„Różnymi odmianami tego pseudojęzyka literackiego mówią ludzie bez wykształce-

nia, z wykształceniem średnim i wyższym. Pisze tym pseudojęzykiem spora część urzędników, posługują się nim w większości środki masowego przekazu (dziennikarstwo prasowe, telewizyjna, rzadziej radiowa, choć i ci również, nauczyciele i uczniowie”.

Ochodzimy — wywodzi dalej autor — od tradycji gwary ludowej z jednej strony i od języka kształtowanego przez cenne utwory literackie z drugiej. Dodajmy więc, że nie mówimy dziś ani „po chłopsku”, ani trzymając się ściśle podręczników gramatyki, ani też pamiętając o stylu Dąbrowskiej. Mówimy i piszemy, przypominając autor artykułu, z dużą ilością utrwalonych już błędów fonetycznych, składniowych, fleksyjnych i jakich tam jeszcze. Nie jest to powód do rozdzierania szat. Tylko do kłopotu taka polszczyzna zmierzsa, wyzwalając się od norm i autorytetów?

Czego więc byśmy pragnęli, czego oczekiwali? Oczywiście indywidualnych cech stylu artystycznego w prozie. Nie wiadomo co prawda, czy takie zamówienie społeczne można składać i czy to czasem nie jest pisanie na Berdyczów. Kto ma sprawić, żeby się podwoił czy potroił Myśliwski, żeby nadeszli nowi Kuśniewiczowie lub Konwicy? A przecież koniecznie trzeba, żeby byli. Niezastąpiony docent Miodek już jako „telewizyjny Wiktor” powiedział wśród milego gwaru uroczystości w Palacu Łazienkowskim, że powszechne błędy językowe rodzą się z naszego niewystarczającego kontaktu z tekstem pisany. Miał oczywiście na myśli literaturę wysokiego lotu. Jej wartość wydatnia scena, słuchowisko, lektura powieści w radiu, nierzadko też szkoła. Nie przebywamy w literackim pustkowiu.

Tadeusz Zgółka pisze w niedawno wydanej książce „Język wśród wartości” (Wydawnictwo Poznańskie '88), że bliskie nasze powiązania z ojczystą mową stanowią wartość moralną. „Jest niewątpliwie zgodna z codziennym i dość powszechnym przekonaniem intuicja, że poprawność językowa jest pewnym składnikiem dobra, które z kolei można interpretować jako pożądaną idealną. Dobra wypowiedź językowa to wypowiedź prawdziwa, piękna, szczerza, nieobłudna, wreszcie poprawna”.

Zauważmy, że zaletę poprawności wymieniono tu najpierw na pierwszym, a potem na ostatnim miejscu. Rzetelność tego, co mówimy, wystrzeganie się fałszu w naszych słowach stawia więc autor publikacji ponad wszystkie walory stylu. Sprawa elementarna, ale teraz właśnie godna szczególnej uwagi. Także w środkach masowego przekazu, od prasy poczynając.

Dziś przecież potrzebna jest przede wszystkim taka codzienna publicystyka, której szary i skromny styl ułatwiłby przekazywanie doniosłych treści. Wielu uczestników obrad okrągłego stołu udzielało nam nteocenionych lekcji polskiego. Najczęściej obcy był im utarty frazes, a już zupełnie rzadko zdarzały się jakieś popisy krasomówcze. Jeżeli — to wbrew intencji mówiącego, wynikające raczej z wagi tematu i ze szczególnej aury sali obrad. Widocznie wtedy, gdy wypowiadamy się o naszym bycie albo nie bycie i kiedy wierzymy, że słowa mogą wywrzeć jakiś wpływ na losy ogółu, stać nas na polszczyznę jasną i sugestywną.

Bez zmęczenia, choć w stałym napięciu, słuchało się górnika tak jak profesora uczelni, a młodego właściciela gospodarstwa rolnego chętniej niż zawodowego polityka. Skąd się tacy biorą? Jakże szkoły ich wydały? Co na co dzień czytają? Co wreszcie czynią, aby nasi absolwenci z liceów mogli się z nimi równać i w kategoriach myśli, i w swobodzie stylu?

Widocznie powaga treści wpływa na dojrzałość języka, a odpowiednio trudny życiorys kształtuje i umysł, i słowo. Wolno więc oczekiwać, że jeżeli rzeczywiście nadejdą nowe czasy, to nie zabraknie w nich ludzi godnych i władających językiem, którego warto słuchać. Może w innej niż dawniej postaci odżyje kultura wiejskich uniwersytetów ludowych? W tym przede wszystkim znaczeniu, że znów pojawiają się liczni młodzi ludzie, którym tak bardzo będzie zależało na doskonaleniu siebie.

Znałem dzieci chłopskie z tak zwanego pierwszego pokolenia, które nie tylko doskonale opanowały język wykształcony, ale i pomnożyły swoją osobowość o rozległe czytanie w literaturze pięknej. Tę z kolei uznawały za mistrzynię i nauczycielkę. Trochę jeszcze tych młodych pamiętam. Z Gaci Przeworskiej od Solarzów, z Dąbrowy Zduńskiej od Wyszomirskiego, no

i z Rudzka do Małka. Jeszcze mi się snuje w pamięci taka ich pieśń: „Idą chłopcy do świata, ludzi jednać i bratać”. Potem następował dwuwiersz, wtedy, w roku 1947, prawdziwie przejmujący: „Ci, co rządzą dziś krajem, niech się w naród wsłuchają”. Pamiętam, że młodzież spod Łowicza chciała wyraziście śpiewaniem tej pieśni koniecznie coś przekazać przybyłemu z wizytą premierowi Ciołce.

Synów tamtych moich uczniów z lat czterdziestych, a niewykluczone, że ich wnuków, dostrzegam dzisiaj przy okrągłym stole. Gdy na nich patrzę, przypominają mi się słowa Żeromskiego, że Polsce trzeba na gwałt wielkiej idei! „Czynu wielkiego, którym ludzie mogliby oddychać jak powietrzem”. Oby na taką ideę nie było za późno.

Zejdźmy jednak do bardziej praktycznych spraw. Nowy styl pisarstwa społecznego w Polsce nie zrodzi się z samego tylko natchnienia i z czystych serc nieetatowych idealistów. Czy więc mamy jakieś poważne publicystyczne wzory, do których łatwo byłoby sięgać? Oczywiście tak, bo od wielu lat obok drukarskiej tandety dostrzec można w Polsce przynajmniej kilka dobrych (a może i świetnych) czasopism. Z wyjątkiem lat klasycznego stalinizmu one właśnie kształciły i nasz język, i sposób myślenia.

Było co czytać w „Odrodzeniu”, wydawanym w latach 1944—50, tygodniku umiarkowanym i skupiającym większość pisarzy, którzy przetrwali wojnę i w nieprzejednanej „Kuźnicy” u Żółkiewskiego i Kotł. Trudno przecenić miłą rolę edukacyjną „Przekroju” z tym samym Filutkiem od dobrych czterdziestu lat. Godna szczególnych zainteresowań byłaby także polemika toczona między „Tygodnikiem Powszechnym” a pismami marksistowskimi. Na monografię podobną do tej, jaką napisał Radgowski, czekać będzie „Polityka” i przywrócony czytelnikom po 80-letniej przerwie pozytywistyczny „Przegląd Tygodniowy”. Każdy w końcu znajdzie dziś w prasie swojego Passenta czy Kisiele lub też jak ja — Michała Ogórka z „Uczulenia miejscowego” z ostatniej strony „Przeglądu”.

Ta manifestacja czytelniczych gustów, jakże umiarkowanie wyróżniająca autora tego felietonu, ma jeden tylko cel: przypomnieć, że publicystyki przyszłości nie zaczniemy od zera. Bywała wartościowa w treści i wyśmienita w formie. Tyle że jej wpływ na rzeczywistość lat (wymieniajmy teraz!) sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych stał się coraz bardziej nikły. Był i taki czas, że głowa aż pękała od światłych idei, a łamy prasy brukowane były wyłącznie dobrymi chęciami. No i nie wyszło.

Próbujemy jeszcze raz. Będziemy zdawali egzamin z prawdziwości i ze sprawdzalności naszej mowy. W publicystyce małej i wielkiej, w literaturze. We wszystkich odmianach stylów. Stylów sztuki, wiedzy i życia.

A W ŚWIĘTA IDE
Z TATUSIEM DO
ZOO OGŁADNĄĆ
PRAWDZIWA ŚWINIĘ...



W NAJBLIŻSZYCH
NUMERACH:

Nowa koncepcja doradztwa • Czesne zgodne z prawem •
Kontynuujemy dyskusję — jaki system plac? • Uroki oświatowej decentralizacji